

Jak będziemy wybierać?

Najogólniejsza refleksja — stwierdziła — Maria Hulajew, przewodnicząca RW PRON, jest, niestety, niepokojąca. Otóż wydaje mi się, że zbyt pobieżnie czytamy wszelkie dokumenty. Nie wszyscy skorzystali z możliwości przeczytania „założeń”.

3

Od dyscypliny do autorytetu

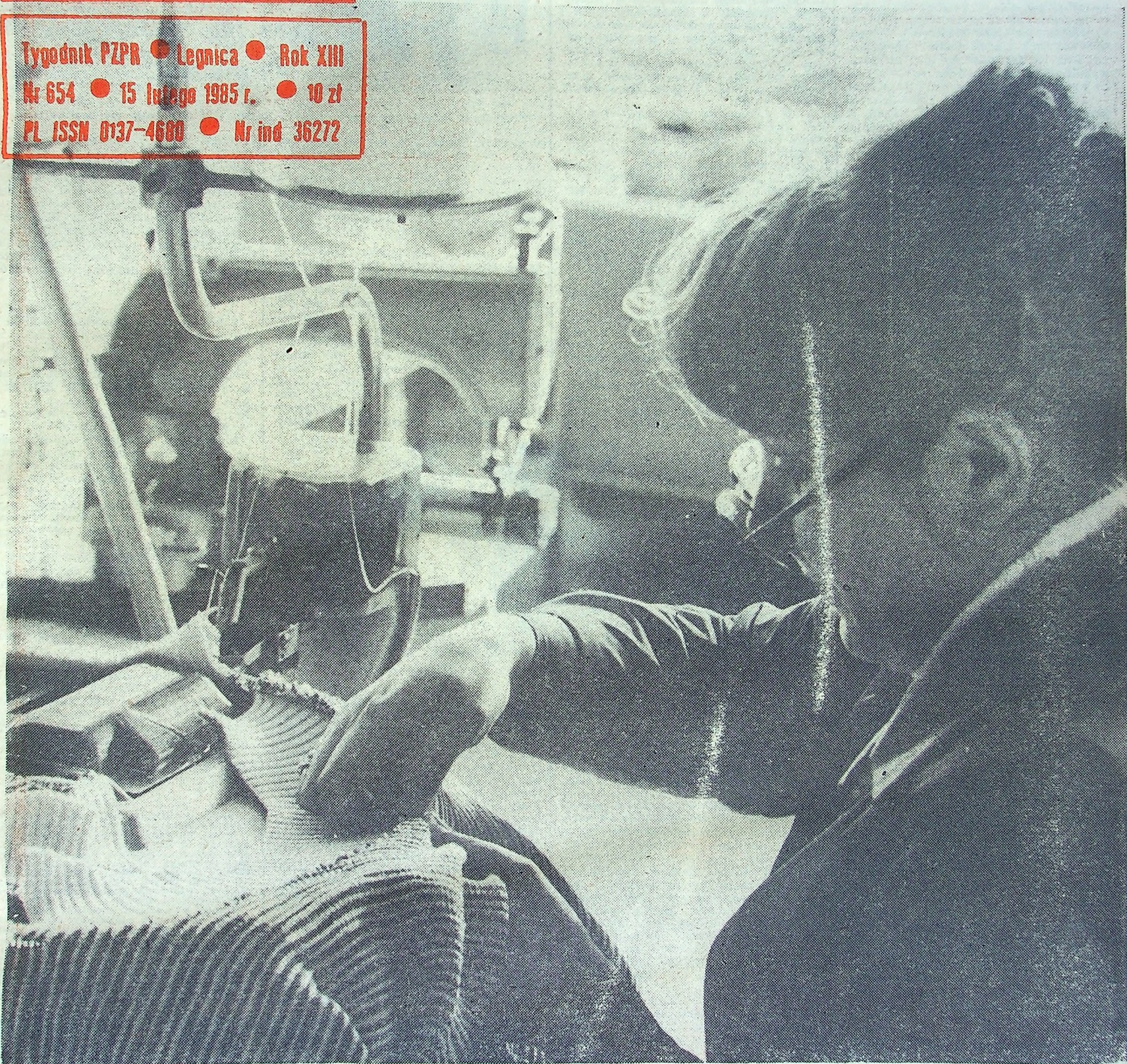
Zaufanie bardzo łatwo jest stracić, ale odzyskać znacznie trudniej. A to zaufanie było jeszcze wówczas mocno nadszarpnięte. W ludziach tlił się jeszcze żal, rozgoryczenie, niedowiarstwo.

4

Bez powielania wzorów

Młody ruch związkowy boryka się jeszcze z wieloma problemami. Zanim okrzepnie musi zająć jednak jednoznaczne stanowisko w kwestiach tak kardynalnych, jak podwyżki cen i rosnące koszty

5



Fot. Janusz Budnicki

Sprostać modzie — strony 8-9

Kultura za 30 groszy

Do lubińskiej, osiedlowej kultury przylgnęły określenia: barakowa, strychowa, piwniczna. Nie bez racji, ponieważ do dzisiaj spółdzielcy nie dopracowali się w tym mieście placówki z prawdziwego zdarzenia.

6

Ziszczony sen o potędze

• Jak można ocenić miejsce polskiej miedzi wśród światowych producentów?
— Jeśli chodzi o poziom techniki, to z pewnością nie odbiegamy od największych światowych producentów.

7

Pić czy być

— Bez wódki nie się nie załatwi. W pracy tak samo. Wszyscy piją. W każdym zakładzie pracy połowa ludzi nada się do leczenia. Tak jak my.

— Ja nie pracuję teraz przez pijaństwo. Pani wie, jakie będą trudności przy przyjęciu do pracy?

8-9

L-4 na życzenie

— Przyznał się pan jednak do przyjęcia około 30 tysięcy?
— Tak, przyznałem się. Mogłem je przyjąć ale w ciągu kilku lat i czy tylko od mieszkańców Polkowic. Chcę wrócić do swojego miasteczka i prowadzić. Sądzę, że przyjmą go tam z otwartymi rękoma. Sumienie jako lekarz ma czyste. A etyka!

10

Konkrety tygodnia

● EGZEKUTYWA KW PZPR W LEGNICY 13 bm. oceniła stan ładu, porządku, bezpieczeństwa publicznego i dyscypliny społecznej w Legnicy w roku 1984.

Ze statystyki wynika, iż w roku 1984 utrzymywało się w województwie wysokie zagrożenie przestępczością i innymi zjawiskami patologii społecznej. Wysoki był wskaźnik przestępstw stwierdzonych na 100 tys. mieszkańców, utrzymywała się wysoka dynamika wzrostu liczby wszczętych spraw karnych (133,9 proc. — 2 miejsce w kraju) i stwierdzonych przestępstw (138,8 proc. — 5 miejsce w kraju), znacznie wyższe od średniej krajowej spożycie napojów alkoholowych, większy udział nieletnich w ogólnej liczbie sprawców (kraj 8,3 proc., woj. legnickie 9,1 proc.).

Interpretując dane statystyczne należy jednak wziąć pod uwagę fakt, iż notuje się niewiele ciężkich przestępstw jak zabójstwa, napady, rozboje, poważne kradzieże — większość stanowią przestępstwa drobne. Wysoka pozycja Legnickiego w statystyce wzięła się również i stąd, iż w roku 1984 nastąpił wyraźny wzrost wykrywalności przestępstw (o 2 tys. więcej niż w roku poprzednim) niespotykany w historii województwa. Był on wynikiem znacznie lepszej operatywności aparatu ścigania.

Oceniając tę sferę życia egzekutywa wyraziła uznanie organom ścigania i wymiaru sprawiedliwości za większą skuteczność w zwalczaniu przestępczości. Zwróciła jednocześnie uwagę na bezwzględna konieczność wzmocnienia wysiłków dla stworzenia społecznego klimatu przeciwdziałającego rozwojowi zjawisk patologicznych w życiu społecznym. Zwrócono uwagę, aby wymiar sprawiedliwości skupiał się szczególnie na tych zjawiskach, które znajdują się w centrum zainteresowania opinii publicznej, jako szczególnie szkodliwe i naganne. Zalecono także przedsięwzięcie środków dla dalszej poprawy skuteczności ścigania przestępczości i rozwoju działalności profilaktycznej.

Egzekutywa wysłuchała informacji wojewody legnickiego Ryszarda Jeloneka na temat realizacji i wdrażania postanowień uchwały wojewódzkiej konferencji sprawozdawczo-wyborczej PZPR ze stycznia 1984. Stwierdzono, że Ryszard Jelonek jest sprawnym administratorem, odpowiedzialnie realizującym główne zadania wynikające z uchwały. Uznano, potrzebę dalszej konsekwentnej realizacji podstawowych kierunków rozwoju województwa (rozbudowa miast, instalacja wodociągów na wsi).

● KONKURSOWY PRZEGLĄD najlepszych amatorskich zespołów i solistów będący eliminacją Ogólnopolskiego Młodzieżowego Przeglądu Piosenki odbędzie się 16 i 17 bm. w sali widowiskowej Jaworskiego Ośrodka Kultury. Na koncert najlepszych organizatorów zapraszają 17 bm. o godzinie 15.

● I WOJEWÓDZKI OTWARTY KONKURS kartonowych modeli redukcyjnych odbędzie się 15 i 16 bm. w ZDK „Chemi” w Chojnowie. W tych dniach można zgłaszać w godz. 10-18 swoje modele do konkursu. Otwarcie wystawy 17 bm. Ogłoszenie wyników o godz. 15.

● NOWA, DRUGA NITKA MOSTU NA KACZAWIE powstaje w Legnicy. Najpierw jednak Oławskie Przedsiębiorstwo Robót Drogowych rozbierze stary most. Jak zapewniają wykonawcy i inwestor nowa część mostu będzie gotowa za rok. Jeśli do tego czasu uporać się z budową wykonawcy wiaduktu nad ulicą Waszkiewicza Legnica otrzyma bezkolizyjne połączenie drogowe wszystkich rejonów miasta. Pozostaje wierzyć, że budowlani słowa dotrzymają. A nowa nitka mostowa zbudowana szybciej zostanie niż ta, niedawno oddana do użytku.

W piątek 8 bm., w przededniu 40 rocznicy wyzwolenia Legnicy spod niemieckiego jarzma w Akademii Rycerskiej odbyło się wspólne plenarne posiedzenie KW PZPR, WK ZSL, WK SD, Rady Wojewódzkiej PRON oraz WRN. Licznie uczestniczyli kombatanCI II wojny światowej, pionierzy Legnicy, weterani pracy, młodzież. Przybyła również delegacja PGWAR z gen. lejtn. pil. Iljczem Bobrowem. Uczestniczył zastępca członka Biura Politycznego KC PZPR prof. Marian Orzechowski. Wspólne posiedzenie zainaugurowało w Legnickim uroczyste obchody 40-lecia powrotu ziem zachodnich i północnych do Macierzy.

Otwierając spotkanie przewodniczący Komitetu Organizacyjnego Obchodów 40-lecia, I sekretarz KW PZPR w Legnicy Jerzy Wilk powiedział, że jest ono wyrazem głębokiego patriotyzmu społeczeństwa i świadczy o konsolidacji myśli i czynów Polaków wokół umacniania swej narodowej tożsamości i pragnienia życia w pokoju. Słowa te były jednocześnie wprowadzeniem do okolicznościowego referatu, który wygłosiła przewodnicząca Rady Wojewódzkiej PRON Maria Hulajew.

W dwunastym dniu wielkiej zimowej ofensywy 1945 roku armie dowodzone przez marszałka Iwana Koniewa osiągnęły w zwycięskim pochodzie Odrę. 8 lutego rozpoczęła się nowa kampania zaczepna zwana operacją dolnośląską. To właśnie ona doprowadziła do wyzwolenia miast i wsi naszego województwa. W ślad za frontem posuwali się pełnomocnicy rządu polskiego i grupy operacyjne poszczególnych resortów, które tworzyły pierwsze zrebry państwowości polskiej na ziemiach odzyskanych. W ten oto sposób cztery dziesiątki lat temu dokonał się akt dziejowej sprawiedliwości...

...40 lat. Dużo to czy mało w historii narodów? Historyczną misją Polek i Polaków był nie tylko powrót na ziemie zachodnie i północne, ale przede wszystkim podniesienie ich z ruin, zgłuszczonego i zacołowania cywilizacyjnego. Na ziemiach tych — mówiła Maria Hulajew — zbudowaliśmy od podstaw tysiące nowych zakładów pracy, nowoczesnych gałęzi



Wystawa w Okręgowym Muzeum Miedzi cieszy się zainteresowaniem.

przemysłu elektrycznego, maszynowego, chemicznego, stoczniowego, tekstylnego. W Legnickim powstał od podstaw potężny przemysł miedziowy. Te niezaprzeczalne dokonania są dziełem ludzi, którzy nieraz całe swoje życie poświęcili dziełu odbudowy i umacniania polskości.

Piątkowe spotkanie stało się wyjątkową i jakże wymowną okazją do przypomnienia genezy Słowiańszczyzny na naszych ziemiach zachodnich, co uczynił prezes legnickiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk Janusz Chutkowski. Wszak już za panowania Mieszka I granica Polski operowała się Odrę. Mówca przypomniał również galerię znamienitych Polaków, którzy na przestrzeni dziejów przypominali o piastowskim, polskim rodowodzie ziem zagarniętych w wyniku germańskiego naporu. Wróciliśmy do gniazda — zakończył J. Chutkowski.

O pierwszych latach odbudowy mówił Budowniczy Polski Ludowej Marian Kowalik. Swe słowa skierował do młodzieży życząc jej, by budując przyszłość swoją i swoich dzieci wykazała tyleż hartu, samozaparcia i poświęcenia co pionierzy tych ziem.

Po Eugeniuszu Hasiuku i Józefie Gizekim, którzy przedstawili historyczne i wypływające z nich aktualne problemy regionu głos zabrał w imieniu delegacji radzieckiej gen. mjr Aleksander Masłow. Na wstępie przekazał społeczeństwu województwa legnickiego serdeczne, braterskie pozdrowienia z okazji 40-lecia zwycięstwa nad faszysmem i odzyskania przez naród polski swych przastarych ziem. W tym kontekście nawiązał do pojawiających się obecnie na Zachodzie, a zwłaszcza w RFN przejawów rewizjonizmu i imperialistycznych dążeń mających na celu odwrócenie biegu historii. W obliczu tych niebezpiecznych tendencji i zjawisk potrzebne są jedność i braterstwo wszystkich narodów wspólnoty socjalistycznej, by dać

Byliśmy i pozostaniemy!



Prezydium wspólnego plenum KW PZPR, WK ZSL, WK SD, RW PRON.

skuteczny odpór tym zakusom. Braterstwo narodu polskiego i radzieckiego jest tym silniejsze, że zrodziła je wspólna walka z hitlerowskim najeźdźcą w czasie II wojny światowej. Jest to jeden z najważniejszych czynników pozwalających skutecznie walczyć w obronie światowego pokoju.

U podłoża zwycięstwa przed 40 laty — stwierdził prof. Marian Orzechowski — leżały myśli i koncepcja programowa polskiej lewicy z PPR na czele. Wpływały one organicznie z uporczywego dążenia do wyzwolenia społecznego narodu. Sojusz lewicy polskiej ze zwycięskim Związkiem Radzieckim wtedy, a i dziś również był i jest fundamentem naszej tu obecności. Czterdziestoletnia historia potwierdziła słuszność tej linii. Żyjemy w sprawiedliwych, nie naruszalnych granicach. Lewica polska — podkreślił M. Orzechowski — potra-

fić — uczestniczył zastępca członka Biura Politycznego KC PZPR prof. Marian Orzechowski. W uznaniu zasług 57 osób udekorowano Medalami 40-lecia. Wanda Ciarka, Maria Goździk, Stanisław Gomulicki, Bolesław Kilian, Stanisław Malicki i Jerzy Wilk zostali odznaczeni odznaką „Za zasługi dla województwa legnickiego”. Podczas spotkania wręczono także medale „Zasłużony działacz rad narodowych województwa legnickiego”.

9 bm. w legnickim teatrze odbyła się uroczysta sesja poświęcona rocznicy wyzwolenia naszego miasta. Obecni byli m.in. przewodnicząca RW PRON Maria Hulajew, sekretarz KW PZPR Zbigniew Korpaczewski, prezes WK ZSL Eugeniusz Hasiuk, przewodniczący WK SD Janusz Chutkowski oraz przewodniczący WRN Eugeniusz Barczyński.

I sekretarz KM PZPR Józef Gizeki wygłosił okolicznościowy referat obrazujący rozwój miasta w okresie ostatnich czterdziestu lat. Zasłużonym obywatelom wręczono Medale 40-lecia PRL.

Przyznano doroczne nagrody miasta Legnicy. Otrzymały je: Józefa Sopotnicka za wieloletnią działalność pedagogiczną i wychowawczą w szkolnictwie podstawowym; Maria Sikora za wieloletnią, pełną poświęcenia pracę w służbie zdrowia oraz w życiu społecznym miasta; Franciszek Pałka za działalność pedagogiczną oraz popularyzację piękna ziemi legnickiej; Jan Spryszyński za działalność na rzecz rozwoju społeczno-gospodarczego miasta oraz zasługi na rzecz poprawy kolei. Wyróżnienia zbiorowe otrzymali: załoga Legnickiej Fabryki Nakryć Słelowych „Lefana”; I LO im. Tadeusza Kościuszki; Szkoła Podstawowa nr 1 im. Powstańców Wielkopolskich i Orkiestra Kolejowa Rejonu Przewozów Kolejowych PKP, w Legnicy.

Tego samego dnia w godzinach rannych w legnickim Muzeum Miedzi oraz w BWA otwarto okolicznościowe wystawy.

Uroczystą oprawę miały obchody 40 rocznicy wyzwolenia Lubina i Polkowic. Towarzystwo Miłośników Ziemi Lubuskiej przygotowało z tej okazji sesję historyczną. O piastowskim rodowodzie regionu lubuskiego, Dolnego Śląska i historii najnowszej tej ziemi mówili zastępca członka Biura Politycznego KC PZPR, rektor ANS prof. Marian Orzechowski, wojewoda legnicki Ryszard Jelonek i dr Ryszard Żelicki.

Wieniec i wianki kwiatów spoczęły na płytach grobowych radzieckich żołnierzy wyzwolicieli. Odsłonięto okolicznościową tablicę poświęconą pamięci pierwszych mieszkańców wyzwolonego Lubina. W godzinach popołudniowych odbyła się uroczysta sesja MRN i RM PRON, na którą przybyli m. in. prof. Marian Orzechowski, I sekretarz KW PZPR w Legnicy Jerzy Wilk i I sekretarz KW w Walbrzychu Józef Nowak.



Uroczysta akademicka z okazji 40 rocznicy wyzwolenia Legnicy. Przemawia Jan Lewandowski — przewodniczący MRN. Zdjęcia: Wincenty Kołodziejczyk

Zielony telefon

WYŻSZA OFICERSKA SZKOŁA
SAMOCHODOWA
IM. GEN. ALEKSANDRA
WASZKIEWICZA W PILE

Uczelnia przygotowuje oficerów służby czołgowo-samochodowej, których głównym zadaniem w jednostkach wojskowych jest kierowanie eksploatacją pojazdów samochodowych i wozów bojowych.

O przyjęcie do niej mogą się ubiegać absolwenci wszystkich szkół średnich, których interesuje technika czołgowo-samochodowa.

Program studiów obejmuje przedmioty społeczno-polityczne, ogólnokształcące, ogólnotechniczne i specjalistyczno-techniczne.

Przedmiotami profilującymi studia są: zabezpieczenie techniczne działań bojowych, technologia remontu pojazdów mechanicznych, eksploatacja pojazdów mechanicznych, wojskowy transport samochodowy.

Ponadto program obejmuje szereg przedmiotów specjalistycznych i ogólnowojskowych (m. in. konstrukcję silników spalinowych, konstrukcję samocho-

dów i wozów bojowych, techniczną eksploatację pojazdów, remont pojazdów, taktykę, topografię wojskową, regulaminy i przepisy służbowe). Poza nauką w szkole podchorążowie odbywają praktyki w zakładach produkcyjnych, remontowych i jednostkach wojskowych w ramach studiów przemianowych.

Absolwenci WOSS otrzymują dyplom ukończenia wyższych studiów zawodowych i tytuł dowódcy inżyniera w specjalności eksploatacja i remont pojazdów samochodowych. Ponadto otrzymują oni prawo jazdy kategorii „C” — zawodowe na samochody oraz pozwolenie na prowadzenie transporterów opancerzonych.

Absolwenci WOSS służbę zawodową pełnią w jednostkach wojskowych wszystkich rodzajów wojsk i służb na stanowiskach dowódców plutonów, kompanii samochodowych, w jednostkach remontowych i szkolnych.

Absolwenci WOSS, którzy ukończyli studia z wyróżnieniem, mogą być kierowani — po zaliczeniu kursu wyrównawczego — na dwuletnie studia magisterskie do Wojskowej Akademii Technicznej.

Szczegółowe informacje o warunkach nauki w szkołach wojskowych można uzyskać telefonicznie, pod numerami: 250-76, w. 15 w Legnicy i 334-71, w. 648 w Głogowie.

(N)

Przycinki

Miłośnicy zwierząt

Jedyny sklep spożywczy na osiedlu Piekary w Legnicy cieszy się złą sławą. A to źle wydają resztę, a to nie dowożą. Czytelnicy narzekali wielokrotnie na złą organizację pracy tej placówki powodującą nadmierne kolejki oraz rażące braki w zaopatrzeniu. To wszystko jest jednak niczym wobec nowego „kwiatka” w postaci... dwu dorodnych kocurów wylegujących się leniwie w worku z wafłami, i to nie na zapleczu, ale nieomal w witrynie sklepu. Wszyscy kochamy zwierzęta, ale... Chyba, że pracownicy sklepu postanowili w ten sposób skutecznie zniechęcić klientów...

(AS)

Wygodniej ale dla kogo?

Nie dość, że Legnica — stutysięczne prawie miasto — ma tylko dwa czynne kina, to jeszcze są kłopoty z nabyciem biletu kilka dni przed seansem. Po prostu — nie ma przedsprzedaży. Jak żala się nasi czytelnicy marznący w bezsensownych kolejkach — bilet do kina można nabyć jedynie w dniu seansu. Sprawdziliśmy w kinie „Ognisko”. Czytelnicy

mają rację. Przy okazji — dowiedzieliśmy się, że system przedsprzedaży funkcjonuje, ale tylko w odniesieniu do zakładów pracy. Indywidualny kinomani musi w Legnicy swoje odczekać. Tak zdecydowało kierownictwo kina, choć jeszcze kilka lat temu była przedsprzedaż. A o ile wiemy naczelny zarząd kinematografii nie wydał zarządzenia znoszącego system przedsprzedaży. No i czego się nie robi dla wygody klienta! A jednak permanentnie krytykowane PKP nie poniechało (na szczęście) przedsprzedaży.

(as)

Przydałby się okulista

— stwierdził czytelnik „Konkretów”, kiedy podczas ważenia makulatury w punkcie skupu surowców wtórnych przy ul. Marchlewskiego dowiedział się, że zważone w domu papierzyska straciły po drodze około 1 kilograma na wadze. Bo choć na wadze wskazówka stała wyraźnie na 20 kg, pani odbierająca makulaturę zawyrokowała, że jest jej 19,5 kg. A przy kasie czytelnik odebrał należność za... 19 kg. Przyczyną się do sugestii, by panie z legnickiego oddziału skupu i przerobu surowców wtórnych niezwłocznie udały się do okulisty...

(p)

Jak będziemy wybierać?

Andrzej Pawelczyk

Założenia do projektu „Ordynacja wyborcza do Sejmu PRL” ukazały się w niezbyt szczęśliwym terminie. W styczniu ludzie zainteresowani byli głównie propozycjami podwyżek cen żywności i ten niezwykle ważny dokument pozostał początkowo na marginesie społecznej dyskusji. Rozkręca się ona jednak z dnia na dzień, w czym spora zasługa środków przekazu, które często podejmują tę problematykę. Wiele redakcji uruchomiło nawet telefony dyżurne, aby na bieżąco prowadzić ze swoimi czytelnikami dialog o ordynacji.

Po miesiącu punkty konsultacyjne PRON dysponują już pokaźną porcją uwag i wniosków złożonych przez obywateli. To naturalne, trudno sobie bowiem wyobrazić, abyśmy byli obojętni wobec tak doniosłej sprawy, jaką jest regulacja prawna wyborów do najwyższego organu władzy w państwie. Stworzenie możliwości współdecydowania o jej kształcie traktować trzeba jako kolejną, konkretny przejaw postępującej demokratyzacji życia.

Zaletą „założeń” jest to, że przedstawione zostały w popularnej formie, zrozumiałej dla wszystkich, a nie tylko dla prawników, językiem. Co zostało ich teza opracowana jest wariantowo, lecz w konsultacjach nie chodzi jedynie o wybór jednego z nich. Idzie także o pozostawienie dyskusji nad całością dokumentu, jego istotą i wagą. Liczy się każda obywatelska opinia.

Zapoznajmy się z niektórymi z nich. Ich autorzy są członkami organizacji będących sygnatariuszami PRON.

Tadeusz Zelazowski, I sekretarz Komitetu Zakładowego PZPR w Hucie Miedzi „Głogów”:

— Założenia do projektu ustawy „Ordynacja wyborcza do Sejmu PRL” są w naszej organizacji partyjnej wnikliwie analizowane i dyskutowane. Zobowiązuję nas do tego deklaracja wyborcza PRON. Moim zdaniem — proponowane rozwiązania ordynacji dają nam pełną gwarancję demokratycznego uczestnictwa w głosowaniu i poczucie praw obywatelskich. Uwagę zwraca założona powszechność zgłaszania kandydatów na posłów i zapewnienie możliwości ich poznania i sprawdzenia. Niektóre punkty wymagają jeszcze głębszego zastanowienia i dobrze, że ujęto je wariantowo. O powodzeniu kampanii zdecyduje według mnie aktywność działaczy PRON, którzy przy udziale konwentów wyborczych i organizacji wysuwających kandydatów na posłów, organizować będą z nimi spotkania. Powinno się ich odbyć jak najwięcej, aby przyszli posłowie mogli dogłębnie zaznajomić się z oczekiwaniami społeczeństwa i skonfrontować między sobą swoje predyspozycje i możliwości.

Andrzej Tomaszewski, przewodniczący Zarządu Wojewódzkiego Stowarzyszenia „Pax” w Legnicy:

— Konsultacje nad założeniami do projektu nowej ordynacji oraz rozwiązania w nich przedstawione stanowią efekt naszych wspólnych dążeń do demokratyzacji życia w naszym kraju i umacniania socjalistycznego państwa. Dla naszego stowarzyszenia szczególnie ważny jest konkretny zapis dający nam możliwość wysuwania kandydatów na obydwie listy wyborcze. Przeciwny jestem propozycji, aby wybory trwały aż dwa dni. Uważam, że nie wpłynie to zasadniczo na frekwencję, a zwiększy tylko koszty całej operacji. Twierdzę również, że nie ma potrzeby powiększania składu Wysokiej Izby, nie to bowiem decyduje o poziomie jej pracy. I jeszcze jedna uwaga — jestem za utrzymaniem obowiązującej dotąd granicy wieku biernego prawa wyborczego.

Wiesław Zimoląg, działacz Stronnictwa Demokratycznego w Legnicy:

— Ordynacja — to tylko zbiór przepisów. Jak wykorzystamy je w demokratycznej walce wyborczej — zależy będzie od poczucia odpowiedzialności tak wyborców, jak i kandydatów na posłów. Pomocne będą doświadczenia z kampanii do rad narodowych. Popieram propozycję poszerzenia składu naszego parlamentu. Niezmiennie istotnym elementem w dyskusji nad ordynacją wybor-

czą jest kwestia określenia granic okręgów wyborczych. Chodzi o to, aby zapewnić pełną reprezentację społeczno-zawodową i środowiskową w Sejmie. Trzeba też wziąć już teraz pod uwagę możliwe zmiany w podziale administracyjnym kraju. Obniżenie granicy biernego prawa wyborczego uważam za krok zbyt pochopny. Idzie wszak o to, aby w najwyższym organie władzy państwowej zasiadali ludzie w pełni świadomi swej roli i odpowiedzialności za losy narodu i socjalistycznego państwa.

Tyle pierwszych uwag formułowanych na gorąco przez ludzi reprezentujących różne organizacje polityczno-społeczne. Ich generalna ocena treści „założeń” i metody, jaką tworzy się projekt ustawy, jest podobna. Gdy dochodzi jednak do konkretnych, proponowanych punktów, rozwiązań i wariantów — widać rysującą się różnicę poglądów. A przecież zamieszciliśmy wypowiedzi tylko trzech osób.

Aby rozszerzyć niejako krąg dyskusantów, poprosiłem przewodniczącą Rady Wojewódzkiej PRON w Legnicy panią Marię Hulajew o skomentowanie dotychczasowego przebiegu konsultacji na naszym terenie.

Najogólniejsza refleksja — stwierdziła — jest, niestety, niepokojąca. Otóż wydaje mi się, że zbyt pobieżnie czytamy wszelkie dokumenty. Nie wszyscy skorzystali z możliwości przeczytania „założeń”, a po ich dokładnym przestudiowaniu wiele spraw staje się bardziej zrozumiałych. Przykład? Niektórzy z telefonujących do nas wysuwają np. wnioski, aby listy wyborcze układać w porządku alfabetycznym. Zastrzeżenia budzi bowiem przepis mówiący o tym, że gdyby głosujący oddawali tzw. czyste karty, czyli bez skreśleń, przechodzi pierwszy na liście. A przecież mówiliśmy już o tym przy wyborach do rad narodowych i podobnie traktują tę kwestię założenia do projektu ustawy o ordynacji: wybory są tajne! Jak widać, nie zawsze rozumiemy istotę swojego prawa do dokonania autentycznego, tajnego wyboru, a mówiąc prościej — prawa do skreśleń.

W telefonach pojawiają się również propozycje, aby tzw. grupy nieformalne, nie będące żadnymi organizacjami społecznymi, mogły desygnować swoich, cieszących się zaufaniem przedstawicieli na kandydatów na posłów. Mój pogląd na ten temat jest taki: obywatel cieszący się zaufaniem społecznym, nie działa przecież w próżni, a w określonym środowisku. Założenia nowej ordynacji wymieniają konkretnie, kto może zgłaszać kandydatów na posłów. Z rejestru uprawnionych wynika, że każdy obywatel, bez względu na to, czy jest partyjny, czy bezpartyjny, wierzący czy niewierzący — może, jeśli zdobędzie społeczne zaufanie, kandydować. Dlatego też uważam, że nie ma potrzeby umieszczania grup nieformalnych w prawie wyborczym.

Są także bardzo interesujące uwagi. I tak na przykład, na marginesie dyskusji: obniżyć czy nie obniżyć granicę wieku biernego prawa wyborczego; ktoś stwierdził, że właściwie w naszym ustawodawstwie sprawa pełnoletniości nie jest zupełnie jasna. Obywatel, który ukończył lat 17, odpowiada np. karne tak, jak człowiek dorosły. Dziewczyna lat 18 ma prawo zawrzeć związek małżeński, ale chłopak — nie, dopiero gdy skończy 21 lat. Do wojska zaś idzie już dwunastolatek. Są zatem głosy, by sprecyzować, kto w naszym kraju jest pełnoletni, a kto nie i traktować tak samo młodych ludzi w różnych warunkach, a nie — zależnie od okoliczności. Myślę, że jest to słuszna uwaga.

★

Niektóre stwierdzenia przewodniczącej RW PRON zmuszają do zastanowienia. Cóż, chyba rzeczywiście nie nauczyliśmy się jeszcze korzystać w pełni z dobrodziejstw demokracji. Zdarza się, że zbyt pobieżnie lub wyrękowo czytamy ważne dokumenty nie wnioskując w ich treść, zapominamy o swoich prawach lub nie potrafimy ich odpowiednio egzekwować, a później pozostaje nieuzasadniony żal bądź wskazywanie palcem winnych, że czegoś nie załatwili...

Wyciągnijmy z tego wnioski teraz, gdy znów można zabrać głos w ważnej dla nas wszystkich sprawie.



Na początku ludzie nie dowierzali, mieli wątpliwości: może to tylko spektakularny gest, może nas wyproszą? Czy aby będzie się tam mówić o rzeczach ważnych i interesujących, szczerze, wyczerpująco, czy nie będzie tematów tabu? Czy zaprezentowanie własnych opinii, wniosków w ogóle coś da? Te rozterki były zrozumiałe. Zaufanie bardzo łatwo jest stracić, ale odzyskać znacznie trudniej. A to zaufanie było jeszcze wówczas mocno nadszarpnięte. W ludziach tklił się jeszcze żal, rozgoryczenie, niedowiarstwo. Swe niezadowolenie kierowali zazwyczaj pod jeden adres. Ot pociekła z prysznicy zimna woda i już był komentarz: „Właśnie tak rządzi komuna”. Jeszcze w roku 1983 takie postawy wcale nie należały do rzadkości. A tu nagle zaczęto zapraszać na otwarte zebrania partyjne. I pojawiły się wątpliwości — spektakularny gest czy szczerze intencje?

Dzisiaj takie zaproszenia już nie dziwią, nie wywołują podejrzeń. I korzysta się z nich chętnie. Każdy może przyjść, posłuchać co mówią inni, wygłosić własne poglądy, zażądać wyjaśnień. Właśnie zażądać — od funkcjonariusza partyjnego, od niższego czy wyższego rangą przełożonego. Z dyrektorem włącznie. Dzisiaj jest tak, że na otwartych zebraniach przyjmuje się wnioski zgłaszane przez bezpartyjnych. A w ogóle różnica pomiędzy partyjnym a bezpartyjnym polega tylko na tym, że ten drugi nie może brać udziału w głosowaniu nad uchwałą. To wszystko. I to się podoba. Bo świadczy o tym, że robotnik z legitymacją czy bez ma tak samo dużo do powiedzenia, i tak samo trzeba liczyć się z jego głosem. A że głos ten jest wysłuchiwany więc i zaufanie rośnie.

Jerzy Fabiński powie: „Musielimy włożyć mnóstwo pracy, aby uwiarygodnić organizację. A było to trudne zadanie”.

Jerzy Fabiński jest elektrykiem utrzymania ruchu urządzeń szybowych. W ZG „Rudna” pracuje od 12 lat, w KGHM od 19. Kierowanie Oddziałową Organizacją Partyjną „Urządzenia Główne RG” powierzono mu 8 listopada 1983 roku, na zebraniu sprawozdawczo-wyborczym. Wiedział, że podejmuje się trudnego zadania.

OOP przeżyła podobne wstrząsy wewnętrzne jak inne komórki partyjne w zakładzie. Ale wyszła z nich bardziej osłabiona kadrowo. Dzisiaj liczy 19 osób. 14 robotników i 5 funkcjonariuszy wyższego dozoru. Nie ma ani jednego dozorczy, słygarę zmianowego, słygarę oddziałowego — wszyscy w posierpniowej zawierusze złożyli legitymacje. Ale spadek liczebności nie osłabił zapala.

W uchwale przyjętej 8 listopada 1983 roku na zebraniu sprawozdawczo-wyborczym postanowiono „w dalszym ciągu podnosić dyscyplinę partyjną wszystkich członków i kandydatów i konsekwentnie wykonywać zadania partyjne”.

Postanowili skupić się na dyscyplinie — mówi Fabiński — jako element o kardynalnym znaczeniu dla funkcjonowania organizacji jako całości i decydującym o opinii w środowisku. Już na zebraniu sprawozdawczo-wyborczym postawiliśmy sprawę jasno, że z całą bezwzględnością i konsekwentnie będziemy zwalczać postawy członków partii sprzeczne ze statutem i ogólnymi normami moralnymi i etycznymi. Nawet jeśli miałyby się to odbyć kosztem wydalania z partii. I zasada ta jest przestrzegana. Już się zdarzyło, że sięgnęliśmy po bardzo surowe kary partyjne. Teraz też zajmujemy się sprawą człowieka, który sprzeniewierzył się etyce członka partii. To wszystko sprawiło, że ludzie zrozumieli i zobaczyli iż w partii nie ma miejsca dla cwaniaków, statystów i karierowiczów. A jest to kamień milowy na drodze do uzyskania wiarygodności i moralnego autorytetu.

I rzeczywiście. OOP „Urządzenia Główne RG” choć jest organizacją kadrowo nieliczną należy do komórek działających zdecydowanie i energicznie, których głos brzmi donośnie. Jest też przykładem konsekwencji w dążeniu do wytkniętych celów.

Jan Kaczmarczyk, I sekretarz KZ PZPR w „Rudnej” mówi tak: „Do 1983 roku była to organizacja statyczna, nie przejawiała inicjatywy. Z frekwencją na zebraniach było nie najlepiej, dyskusja była szampowa, a wnioski i postulaty realizowano niemrawo, jakby bez wiary w skuteczność partyjnego działania. Bywało, że wnioski zgłoszone na zebraniu leżały tygodniami nie mogąc się doczekać wysłania do właściwych adresatów. Obecnie jest to zupełnie inna organizacja”.

Wszyscy mówią, że jest zupełnie inna. W uchwale zapisano: „prowadzić



Fot. Janusz Budnicki

Od dyscypliny do autorytetu

Janusz Dobrzański

stałą pracę nad rozszerzeniem szeregu partyjnych i umacnianiem oddziaływania członków partii na bezpartyjnych w środowisku pracy”. A więc zaczęli organizować otwarte zebrania partyjne. Mogli na nie przyjść każdy. Inspiracji tematycznej szukali wśród ludzi. Pytali: co was interesuje, co was boli? I ludzie mówili, a potem przychodzili i też mówili, prosto w oczy swoim wielkim i małym szefom. Wprowadzono też zasadę, że na każdym zebraniu partyjnym musi być obecny szef pionu, kierownik oddziału — ludzie kompetentni w określonych dziedzinach lub też ludzie, pod których adresem ma być kierowana krytyka. Żaden wniosek, żadna opinia nie pozostaje bez echa. To się spodobało, zaczęło — jak się wyraził Fabiński — „uwiarygodniać organizację”. Niektórzy z tych, co odeszli z partii zaczęli pytać czy mogą powrócić. To symptomatyczne — oni przecież zawiedli się kiedyś najbardziej i właśnie ich najtrudniej przekonać. A jednak pytają: Czy możemy wrócić?

W uchwale wytyczyli sobie też i taki cel: „systematycznie oceniać wykonywanie zadań produkcyjnych, organizację pracy, gospodarność, warunki bhp”. Przyjęli więc rolę trudną, bo we wszystkich czterech dziedzinach, w ramach posierpniowych generalnych porządków zrobiono wiele, ale przecież nie wszystko. W organizacji pracy, gospodarności, w środowisku pracy piętrzy się mnóstwo ważnych zadań. Spoczywają na robotnikach i administracji gospodarczej. Ale skoro partia wyznaczyła program głębokich reform to musi jego realizację analizować i oceniać — w każdej skali.

Nie wtrąca się do zarządzania, nie ingeruje w działalność merytoryczną nadzoru — nie ma zresztą do tego prawa — ale kontroluje i ocenia, formułuje wnioski i pilnuje ich realizacji.

Poproszono na zebranie OOP jednego z nadsztygarów, aby wytłumaczył się ze zlej organizacji roboty na podległym mu odcinku. Zarzut taki nie został podniesiony ani przez egzekutywę POP, ani przez któregoś z sekretarzy czy choćby szeregowego aktywistę. Podnieśli go bezpartyjni robotnicy, a ściślej przekazali sygnał swym partyjnym kolegom. Finał miał miejsce na partyjnym zebraniu.

Zresztą OOP „Urządzenia Główne RG”, organizacja składająca niewielką, działającą w oddziale nie związanym bezpośrednio z wydobywaniem, z produkcją, śmiało wypowiada swe poglądy na tematy istotne dla całego zakładu. A formułuje je jasno i kategorycznie. Oto przykład: „Stosowany w ZG »Rud-

na« system płac jest mało motywacyjny i nieczytelny. Należy go zmienić”. Wniosek ten skierowano do dyrekcji w kwietniu 1984 roku. Oczywiście systemu płac nie zmieniono, a i trudno byłoby się tego spodziewać biorąc pod uwagę złożoność zagadnienia. Ale nie można powiedzieć, by wniosek organizacji partyjnej został przez administrację zignorowany. Pod koniec roku, w kilku różnych oddziałach (różnych pod względem specjalizacji) wprowadzono uproszczone wydruki komputerowe. Liczba składników płacy była na nich skromniejsza niż poprzednio, dawało to lepszą możliwość orientacji w zarobkach.

„Nie można tego uważać za system” — powiada Fabiński — i ani przez chwilę tak tego nie traktowaliśmy. Uważamy, że nasz wniosek jest wciąż aktualny. Ale trzeba powiedzieć, że ten uproszczony wydruk jest pierwszym krokiem ku właściwemu systemowi. Pierwsze lody zostały przełamane”.

O inny partyjny postulat toczy się prawdziwa batalia. Sformulowano go tak: „Rozważyć możliwość dopłat do czasów prywatnych pod gruszą”. Dlaczego batalia? No bo jest tak: nie każdy chce korzystać z zorganizowanych form wypoczynku, w luksusowych domach czasowych. Ktoś na przykład ma na wsi rodzinę i woli tam wypoczywać, a przy okazji pomóc przy żniwach. Czy wobec tego ma być pozbawiony możliwości refinansowania części kosztów z funduszu socjalnego, co mu się właśnie należy? Otóż nie może. Ale tylko teoretycznie, bo w praktyce jest odwrotnie. Ale służba socjalna powiada: Ludzie, wyście chyba na głowę upadli! Kto wam pod tę gruszę pojedzie? Na to OOP: To są postulaty zgłaszane przez pracowników, więc nie pytajcie tylko załatwiać! Rezultatu na razie nie ma, ale już wiadomo, że służba socjalna „mięknie”, więc pewnie wyjdzie na to, że jeszcze tego lata ten i ów pod tę gruszę pojedzie.

Sekretarz Fabiński powiada: „Organizacja partyjna jeśli chce służyć ludziom musi wiedzieć czego od niej oczekują. I pracować zgodnie z tymi oczekiwaniami. Reagować szybko i zdecydowanie w obliczu bałaganu, niesprawiedliwości, arogancji. Zwalczać aspołeczne postawy, karierowiczostwo i nieformalne układy. Popierać ludzi pracowitych, zdolnych i uczciwych. Tylko wtedy bowiem może dosłużyć się tego co najcenniejsze — moralnego autorytetu. Z którym każdy się liczy”.

Listy

„Psu z gardła”

W odpowiedzi na krytyczną notatkę uprzejmie wyjaśniamy, że spodenki sportowe zakupione w „Megasamie” były wymięte z uwagi na złe ich pakowanie. Na fakt ten zwrócono uwagę producentowi.

Niemniej jednak, chcąc uniknąć podobnych przypadków, zobowiązano kierownictwo domu handlowego „Megasam” do uzupełnienia wyposażenia płacówki o żelazko, które naszym zdaniem wyeliminuje podobne niedociągnięcia w ofercie artykułów konfekcyjnych.

Pragniemy przeprosić za zaistniałą sytuację i zapewnić, że w przyszłości podobne sytuacje nie będą miały miejsca.

„Społem”
Powszechna Spółdzielnia Spożywców
Legnica
Przewodniczący
BOGDAN BAK

„Klapki na oczach”

Kierowca wykonujący 12 grudnia kurs relacji Złotoryja — Bolesławiec o godz. 13.50, potwierdził w swym oświadczeniu, że w Raciborowicach Dolnych widział na przystanku kobietę, a przy niej krew, jednakże kobieta nie wyrażała chęci jazdy w kierunku Bolesławca. W chwili, gdy kierowca ruszył z przystanku, pasażerka jadąca w autobusie, zwróciła się do kierowcy z prośbą, aby zabrał kobietę stojącą na przystanku, lecz on nie zatrzymał się i pojechał dalej.

Ze względu na brak bliższych informacji oraz potwierdzenia, iż kobieta stojąca na przystanku chciała jechać tym właśnie autobusem, nie możemy zająć odpowiedniego stanowiska w tej sprawie.

Niezależnie od powyższego z kierowcą przeprowadzono rozmowę, pouczono go, iż w opisanej sytuacji powinien inaczej zareagować, wymagając tego postawa kierowcy jako człowieka. Za zaistniałą sytuację przepraszamy.

Krajowa
Państwowa Komunikacja
Samochodowa
Bolesławiec
Zastępca dyrektora ds. przewozów
mgr WALDEMAR BEMBACZ

„Bez troska”

W odpowiedzi na notatkę dotyczącą niewłaściwie kursujących autobusów linii „40” i „45” na trasie Legnica — Lubin dnia 29 grudnia 1984 r., dyrekcja Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego w Legnicy informuje, że zgodnie z obowiązującym rozkładem jazdy w dni wolne od pracy (a takim był dzień 29 XII) z Legnicy do Lubina w godz. 13.00—14.00 powinny odjechać dwa autobusy linii „45”. Zgodnie z dokumentacją ruchową (karta drogowa, raport punktualności jazdy) odbywa te kursy zostały wykonane przez autobusy IKARUS nr boczny 1024 i BERLIET nr boczny 689. Kurs poprzedzający i następny tego czasu, tj. 12.45 i 15.10 również zostały wykonane. Zachodzi podejrzenie, że pasażer zasugerowany rozkładem jazdy obowiązującym w dni robocze przeoczył jeden z tych autobusów.

WPK w Legnicy
Zastępca dyrektora ds. ekonomicznych
mgr WACŁAW SAUTYCZ

Nadzieje dążenia deklaracje

Janusz Dobrzański

6 bm. na zaproszenie organizacji związkowych ZG „Rudna” i HM „Głogów”, przebywali w zagłębiu miedziowym przedstawiciele kierownictwa Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych, z przewodniczącym Alfredem Miodowiczem. W godzinach popołudniowych w siedzibie zarządu Kombinatoru Górniczo-Hutniczego Miedzi delegacja OPZZ spotkała się z miejscowym aktywnym związkowym.

W spotkaniu wzięli także udział kierownicy życia politycznego i administracyjno-gospodarczego województwa legnickiego — I sekretarz KW PZPR Jerzy Wilk i sekretarz KW Jerzy Radzio, przewodniczący WRN Eugeniusz Barczyński, wojewoda legnicki Ryszard Jelonek, dyrektor generalny KGHM Mirosław Pawlak.

Podczas kilkugodzinnej debaty wymieniono poglądy na tematy pozostające w ścisłym zainteresowaniu poszczególnych związków zawodowych i ich ogólnopolskiego porozumienia. Dyskutowano nie tylko o problemach, na jakie napotykały związki zawodowe realizując swą podstawową powinność — obronę interesów ludzi pracy. Rozmawiano też o zagadnieniach wewnątrzwiązkowych, o rozwoju ruchu zawodowego, jego roli w zakładzie pracy i w państwie, o zadaniach OPZZ.

Nie jest rzeczą wykonaną streścić na kilku kartkach maszynopisu przebieg tej interesującej debaty, wielowątkowej, pełnej szczegółów specyficznych dla poszczególnych grup zawodowych. Są one zresztą — szczegóły — dobrze znane w zakładach pracy zagłębia miedziowego, wszak pochodzą z inspiracji załóg i są przedmiotem zainteresowania związków zawodowych. Proponuję je pominąć. Chciałbym skupić uwagę Czytelników na innym interesującym temacie, na Ogólnopolskim Porozumieniu Związków Zawodowych. OPZZ od wielu tygodni jest przedmiotem wielu kontrowersyjnych dyskusji i opinii. Ich rozrzut jest ogrom-

ny od bardzo negatywnych do bardzo pozytywnych. Dla jednych OPZZ jest nadzieją na integrację polskiego ruchu zawodowego, dla drugich zaś jest reaktywacją dawnej CRZZ. Czym jest OPZZ — instytucją, instancją, wszechpotężną zwierzchnością? Jak działa? Czym się zajmuje? Jakie są jego poglądy na najważniejsze sprawy nurtujące świat pracy? Jakie są jego taktyczne i strategiczne plany w negocjacjach z rządem? Co z majątkiem po byłych związkach zawodowych? Kto będzie lożył na utrzymanie OPZZ? Uczestnicy spotkania usłyszeli odpowiedzi na te i na wiele innych pytań dotyczących roli i funkcjonowania ogólnopolskiej organizacji związkowej. Mówiono:

O STRUKTURZE I ROLI OPZZ
U podstaw OPZZ pozostaje branża, w pełni samodzielne organizacje zakładowe skupione w federacjach. Porozumienie nie jest ani instancją, ani instytucją w rodzaju związkowego superministerstwa, jest najwyższą reprezentacją branżowych organizacji zawodowych. Ranga poszczególnych sygnatariuszy jest identyczna, a przynależność do OPZZ dobrowolna. Aparat OPZZ jest nieliczny. Przyjęto założenie, aby merytoryczną działalność porozumienia opierać głównie na zakładowych aktywistach związkowych. Oni bowiem przebywając na co dzień w zakładach pracy orientują się najlepiej w problemach i oczekiwaniach ludzi pracy i stanowią najskuteczniejszy kanał transmisji informacji na linii zakład — OPZZ i odwrotnie.

Na razie „OPZZ jest firmą, która utrzymuje się z niczego”, jej funkcjonowanie oparte jest na pracy działaczy społecznych opłacanych przez poszczególne federacje. Według wstępnych propozycji aparat OPZZ ma liczyć 14 pracowników merytorycznych i drugie tyle technicznych i ma być utrzymywany ze składek poszczególnych federacji. Decyzja w tej sprawie (także w kwestii wysokości wynagrodzeń) zapadnie na posiedzeniu Rady OPZZ 23 bm.

O ZDEPONOWANYM MAJĄTKU
Majątek po byłych związkach zawodowych (CRZZ i „Solidarności”) zostanie przejęty, kiedy porozumienie przyjmie statut, zostanie zarejestrowane i uzyska osobowość prawną. W pierwszej kolejności przejmie się majątek po CRZZ (około 1 miliard w złotych i innych środkach płatniczych). Nastąpi to zaraz



A związkowcy z „Rudnej” bardzo chcą mieć swego przedstawiciela w OPZZ. W trakcie tworzenia się nowych struktur sprawy kadrowe są nie mniej ważne od programowych.

To jedno zagadnienie z życia wewnątrzorganizacyjnego. Kolejnym, które wciąż bulwersuje, jest przejęcie majątku po „Solidarności” i innych związkach. Ludzie mówią, że czas już skończyć z „ciepłymi posadkami” urzędników zarządzających dobrami rozwiązyanych central.

Młody ruch związkowy boryka się jeszcze z wieloma podobnymi problemami. Zanim okrzepnie, musi zająć jednak jednoznaczne stanowisko w kwestiach tak kardynalnych, jak podwyżki cen, rosnące koszty utrzymania, socjalna pomoc państwa dla grup najmniej uposażonych czy też abolicja w stosunku do robotników, którzy za niespospektowanie prawa stanu wojennego pozbawieni zostali niektórych uprawnień.

Pytań i problemów wiele, a czasu mało, bo program wizyty napięty. Przewodniczącemu wypada zjechać na dół, aby spotkać się z górnikami przy pracy, porozmawiać choćby krótko o robocie pod ziemią. Potem spotkanie na powierzchni z związkowcami i aktywnym zakładowym. W Głogowie czekają już hutnicy, a po obiedzie do Lubina zjeżdżają się przedstawiciele wszystkich zakładów kombinatu i władz wojewódzkich. Nie dziwnego, że później jeden z górników powie wprost Miodowiczowi: — Nie na takie spotkanie liczyliśmy. To była kolejna pańska wycieczka po zakładzie pracy...

Nie wszyscy byli jednak takiego zdania, bowiem przewodniczący OPZZ ustosunkował się wyczerpująco do bardzo wielu kwestii. Za najważniejszą uznał podwyżki cen.

po uzyskaniu osobowości prawnej. Środki po „Solidarności” zostaną postawione do dyspozycji OPZZ w późniejszym terminie, zależnym od ich dokładnego rozliczenia.

O PROGRAMIE
OPZZ uważa za swój podstawowy obowiązek czuwanie nad konsekwentną realizacją porozumień podpisanych w Gdańsku, Szczecinie i Jastrzębku. Programy te są przedmiotem pilnych studiów działaczy porozumienia i przedmiotem konsultacji podczas licznych spotkań z załogami. Po wypracowaniu precyzyjnego stanowiska w sprawie treści tych dokumentów (niektóre postulaty, po upływie czterech lat od ich sformułowania, wymagają weryfikacji) OPZZ podejmie rozmowy z rządem. Każda sugestia, każda opinia na temat Porozumień Sierpniowych będzie dla OPZZ niezwykle cenna. Będzie od tego zależał kształt programu.

O KOSZYKU SOCJALNYM
Rząd ma własny pogląd na zawartość „koszyka socjalnego” i wysokość minimalnej płacy. Jest to pogląd przyjmowany przez społeczeństwo nie tylko kontrowersyjnie, ale sceptycznie. OPZZ nie może podjąć merytorycznej dyskusji w tej sprawie ponieważ nie ma specjalistów, którzy wypracowaliby autorytatywną opinię popartą naukowymi dowodami, która mogłaby być przeciwstawiona rządowej. OPZZ zdając sobie sprawę, iż „koszyk socjalny” będzie przedmiotem stałych negocjacji z rządem postanowił powołać Ośrodek Naukowo-Badawczy Związków Zawodowych, zatrudniający 25—30 osób, który pracowałby nad przygotowaniem ekspertyz w tej i w innych sprawach.

O PRZYWILEJACH
Popularyzuje się pogląd, że Polska jest krajem o zbyt rozległych przywilejach socjalnych, że są one zbyt duże i jest ich za dużo, a każda grupa zawodowa domaga się nowych. Że na zagwarantowanie tych przywilejów łoży się ogromne sumy. OPZZ jest zdania, że są to opinie przesadzone. Na przykład w NRD czy Czechosłowacji wydaje się na te cele znacznie więcej. Dlatego OPZZ ostrzegło Ministerstwo Pracy, Plac i Sprawy Socjalnych, aby nie „wyciągało ręki po to, by zabierać lub ograniczać nabyte przez poszczególne grupy zawodowe przywileje socjalne”.

O POZIOMIE ŻYCIA
W ciągu ostatnich kryzysowych lat poziom życia obniżył się o około 30 procent. Nie można sobie zbyt pozwolić na dalszy spadek. Według optymistów około pół, a według pesymistów około miliona obywateli żyje na skraju ubóstwa. OPZZ wykorzystując swe statutowe uprawnienia będzie czynić wszystko, aby zmieniać tę sytuację na lepsze. Ale najważniejszą rolę od załóg zakładów pracy i zakładowych organizacji związkowych.

CENY SĄ SPRAWĄ RZĄDU...

— powiedział — ale sposób, ich podnoszenia musi być przedmiotem zainteresowania związkowców. OPZZ określi swe stanowisko 23 lutego. Teraz może wyrazić tylko własny pogląd. Wczoraj zapytał mnie ambasador Wielkiej Brytanii, dlaczego w Polsce związki zawodowe zajmują się cenami. U nich jest to nie do pomyślenia. Odpowiedziałem, że w Polsce to problem nie tylko ekonomiczny, ale przede wszystkim społeczny. Podwyżki cen winny być właśnie pochodną przemian ekonomicznych i tak jak one następować stopniowo, nie zaś lawinowo.

Generalnie — kontynuował Miodowicz — związkowcy są przeciwni przedstawionym społeczeństwu propozycjom podwyżek, a jeśli rząd będzie innego zdania — zażądamy odpowiednich rekompensat oraz podwyżek płac. W obecnych warunkach społeczno-gospodarczych inflacja jest, niestety, nieunikniona. Odnośnie wrażenie, że Urząd Cen przestał panować nad sytuacją pieniężno-rynkową. Istnieje obawa o poziom życia społeczeństwa, gdyż nie może dojść do wzrostu kosztów utrzymania przewyższającego założenia Centralnego Planu Rocznego. Pamiętać też musimy, że w kraju wiele tysięcy ludzi żyje na krawędzi ubóstwa. Jestem przekonany, że w obliczu tej trudnej sytuacji rząd i związki zawodowe dojdą do porozumienia. Do 23 lutego na związkowo-rządowej szachownicy cen obowiązują pat.

Ceny interesują wszystkich, ale trzeba się spieszyć. Padają pytania z sali — Panie przewodniczący, dlaczego zgłasza zielone światło dla budownictwa jednorodzinne? Dlaczego nawołujemy ciagle do wzrostu wydajności pracy tolerując przy tym machlojki, korupcję i niegospodarność? Kto zapanuje nad rabunkowym wzrostem czynszów w spółdzielczości mieszkaniowej? Kiedy znówelizuje się ustawę o związkach zawodowych?

Jak na szefa związkowców przystało, Miodowicz, pykając z fajki, skrzętnie notuje. Organizatorzy jego pobytu w LGOM ukradkiem spoglądają na zegarki. W Głogowie wyglądają już goście. Telewizja roztawia sprzęt. A więc

Trzeba wykorzystywać możliwości stworzone przez reformę gospodarczą, popierać organizację pracy, zmniejszać koszty wytwarzania, wprowadzać postęp techniczny, uprządkować rynek pracy. Jest to jedyna skuteczna metoda podniesienia poziomu życia. OPZZ będzie czuwał, aby rząd uprawiał politykę sprzyjającą jak najszybszemu osiągnięciu tego celu.

O CENACH

Publiczne dyskusje nad podwyżkami cen, społeczne konsultacje trwające tygodniami i miesiącami są na dłuższą metę nie do pogodzenia z reformą gospodarczą. O cenach nie decyduje rząd tylko aparat wytwórczy — przemysł, rolnictwo. Batalia o ceny musi się więc toczyć na dole. OPZZ też więc na dłuższą metę nie może negocjować poziomu podwyżek cen. Natomiast uważa za swój obowiązek bronić poziomu spożycia walcząc o system rekompensat, zwłaszcza dla najskromniej zarabiających, o rewaloryzowanie rent i emerytur odpowiadające poziomowi inflacji, tak aby uniknąć powstawania wciąż nowych „starych portfeli”, o zawartość „koszyka socjalnego”.

O BUDOWNICTWIE

Budownictwo mieszkaniowe stanowiło jeden z fundamentalnych zapisów w Porozumieniu Sierpniowym. Domagano się przyspieszenia jego tempa. Tymczasem sytuacja wcale się nie poprawiła. Wciąż buduje się za mało i coraz drożej, powiększa się „nawis mieszkaniowy”. Poprawę w tej dziedzinie OPZZ uważa za jedno ze swych najważniejszych i najpilniejszych zadań. Porozumienie uważa, iż podstawowym obowiązkiem socjalistycznego państwa jest zagwarantowanie człowiekowi wkraczającemu w dorosłe, samodzielne życie pracy i mieszkania. Proponowanie mu wznoszenia domku jednorodzinnego lub strychu do zagospodarowania jest nieporozumieniem. OPZZ ma inne spojrzenie na sprawę — trzeba rozwijać budownictwo jednorodzinne, ale większość mieszkań musi budować państwo. Nie tylko za pośrednictwem spółdzielni (które zresztą w wielu przypadkach nie przyjmują nowych członków), lecz także za pośrednictwem zakładów pracy i przedsiębiorstw komunalnych. Trzeba też skorzystać z zagranicznych wzorów i budować budynki wielorodzinne z materiałów lekkich i tanich, z kolorowej cegły, ceramiki, z materiałów dostępnych na miejscu. Za granicą buduje się w ten sposób ładnie, tanio i szybko.

O PRZYSZŁOŚCI

OPZZ jest organizmem młodym. Tworzy się bez gotowych wzorów, bez doświadczeń, wszystko co robi ma charakter pionierski. Musi mieć oparcie w związkowej bazie, w organizacjach zakładowych, w federacjach. Tylko przy wspólnym wysiłku i zaangażowaniu będzie w stanie zdobyć autorytet i dobrze spełniać swą rolę w interesie wszystkich ludzi pracy.

Bez powielania wzorów

Arkadiusz Rodak
Andrzej Pawelczyk

Zgodnie ze swą wcześniejszą zapowiedzią, przewodniczący Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych Alfred Miodowicz kontynuuje serię roboczych spotkań z załogami zakładów pracy. 6 bm. przebywał on wśród górników i hutników Legnicko-Głogowskiego Okręgu Miedziowego.

— Powinienem był tu przyjechać zaraz po wizycie u stoczniowców — powiedział, spotykając się z pracownikami kopalni miedzi „Rudna” — bo macie wspaniałe sukcesy w robocie, choć mówienie o sukcesach nie jest dziś popularne.

Również górnicy nie mieli zmiaru się chwalić, zapraszając do siebie szefa OPZZ. Chcieli rozmawiać o najbardziej palących robotniczych sprawach. Zwłaszcza związkowcy wzięli z tym spotkaniem spore nadzieje. Rozmawialiśmy z kierownictwem zakładowej organizacji na kilka dni przed przyjazdem Miodowicza. Jan Jakubowski, przewodniczący NSZZ pracowników „Rudnej” już wówczas zastanawiał się, czy starczy na wszystko czasu. A problemem jest sporo, ot chociażby brak należytego informowania organizacji zakładowych o aktualnych poczynaniach kierownictwa porozumienia. Dla nikogo nie jest tajemnicą, że już w „Szombierkach” nie było jednomyślności i zarysował się podział w nowym ruchu. „Rudna”, po zgłoszeniu akcesu do Federacji Górniczych Związków Zawodowych, zwanej w związkowym żargonie „federacją Piwońskiego”, przypisano do tzw. obozu Morica, który jak wiadomo przegrał wybory i nie wszedł w skład ścisłego kierownictwa.

krótko panie przewodniczący...

— Światło nie może zgasnąć. Musimy negocjować sprawę kredytów dla budownictwa jednorodzinne. Zgadzałem się z poglądem co do konieczności nasilenia związkowej walki przeciwko wynaturzeniom naszego życia gospodarczego i społecznego. Na nasz wniosek Rada Państwa zdecydowała, że sprawą podwyżek czynszów w spółdzielczości mieszkaniowej zajmie się Najwyższa Izba Kontroli. Wspomniamy generałowi Hupałowskiemu, żeby jego ludzie zajęli także do spółdzielni „Zagłębie Miedziowe” w Lubinie. OPZZ już pracuje nad nowelizacją ustawy o związkach zawodowych. Chcemy, aby projekt trafił do Sejmu jeszcze w tej kadencji.

Ustosunkowując się do zarzutu słabego przepływu informacji wewnątrzwiązkowych, Alfred Miodowicz stwierdził, że podstawowa trudność tkwi w rozczłonkowaniu federacyjnym ruchu. Są wprawdzie ognia wojewódzkie, które mogłyby się tym zająć, ale nie wszyscy je akceptują. W marcu ogólnopolskie porozumienie przejmować będzie majątek po byłych związkach, z wyjątkiem „Solidarności”. Finanse tej ostatniej wymagają jeszcze ustalenia i rozliczenia. Przewodniczący OPZZ zaproponował związkowcom z „Rudnej”, aby wydelegowali swojego przedstawiciela do kierownictwa ruchu.

NIE KORZYSTAMY Z ŻADNYCH WZORCÓW...

— powiedział na zakończenie Miodowicz. — Nasz ruch budujemy od podstaw. Żadna z metod działania poprzednich związków nie będzie powielana, nie chcemy bowiem dopuścić do powtórzenia błędów byłych central związkowych. Dla nas najważniejszą zasadą jest utrzymywanie ścisłej więzi z podstawowymi komórkami ruchu, jakimi są zakładowe organizacje związkowe. Temu między innymi służą moje wizyty. W Warszawie bywam tylko dwa dni w tygodniu, resztę spędzam w terenie. Każde robotnicze pytanie, to dla nas wskazówka, czym mamy się zajmować. Dlatego też po wysłuchaniu krytycznych uwag co do przebiegu dzisiejszego spotkania — tu Miodowicz znów spojrzał na zegarek — mogę was zapewnić, że wrócę tu 24 marca i cały dzień poświęcę na rozmowy z wami.

Jeszcze tylko okolicznościowe upominki i w drogę. Rzeczywiście, ni było mowy o sukcesach...

Kultura za 30 groszy

Wanda Dybalska

Lista życzeń kierowanych pod adresem każdej mieszkaniowej spółdzielni od lat się nie zmienia. Lokatorzy przede wszystkim oczekują mieszkań, czystych klatek, sprawnych wind, zieleni, parkingów itd. Potrzeby kulturalne mieszkańców z reguły plasują na szarym końcu, albo nie precyzują ich wcale. Bywa nawet, że na spółdzielczych zebraniach odzywa się wołanie, by „szukać rezerw” w osiedlowej kulturze, skoro w spółdzielni brakuje pieniędzy, albo w ogóle zrezygnować „z bawienia się” w kulturę i zająć się budowaniem mieszkań. Niezbyt łatwo przekonać oponentów, że jest to spojrzenie bardzo krótkowzroczne, a argumenty prymitywne. Strata w dziedzinie kultury nie sposób przecież nadrobić, a potrzeb kulturalnych człowieka odłożyć na później, na „luste” czasy. Ale i raczej przeciwników wydadzą się jasne — głód mieszkaniowy doskwiera coraz bardziej, w spółdzielczych osiedlach mieszka się koszmarnie, więc czy są warunki na jakiegokolwiek alternatywy?

Trzydzieści groszy za jeden metr kwadratowy powierzchni mieszkania — to stawka, jaką członkowie Spółdzielni Mieszkaniowej „Zagłębia Miedziowego” w Lubinie przekazują co miesiąc na działalność społeczno-kulturalną w osiedlach. Suma ta wkalkulowana jest w mieszkaniowy czynsz. Nie jedynie to źródło finansowania osiedlowej kultury, ale stałe. Dochodzą jeszcze odpisy z książeczek mieszkaniowych, jednorazowe wpłaty mieszkańców w momencie otrzymania przydziału mieszkania, środki z funduszy państwowych, wpływy z działalności gospodarczej, prowadzonej w ramach działalności społeczno-kulturalnej, dobrowolne datki zakładów pracy, organizacji społecznych, składki mieszkańców itd. W sumie jednak pieniędzy w osiedlowej kulturze nigdy nie jest za dużo, więc zasada oszczędnego gospodarowania musi tu obowiązywać na co dzień.

Na co stać dzisiaj Spółdzielnię Mieszkaniową Zagłębia Miedziowego w dziedzinie kultury? Na utrzymanie i prowadzenie trzech osiedlowych klubów i kilku pracowni specjalistycznych, na współpracę z organizacjami i instytucjami oświatowymi, opiekuńczymi, społecznymi, na włączenie się do ogólnomięjskich imprez. Czy na nic więcej — trudno powiedzieć. W roku ubiegłym spółdzielnia święciła dwudziestolecie. Pierwszy klub otworzyła dopiero w 1973 roku, ostatni trzy lata później. Stanisław Marczak, kierownik działu społeczno-wychowawczego w Zarządzie SM ZM rozpoczęła tu pracę w 1972 roku. Wtedy, jak wspomina, pracowały tylko dwie świetlice, obie w pomieszczeniach strychowych. Zrobiono więc wiele w ciągu minionych dwunastu lat, ale czy przyjdzie w rozwoju spółdzielczej kultury właściwe azyum?

Proponuje kulturalne placówki znajdując odbiorców, a klub akceptuje środowiska tylko wtedy, gdy w harmonijną całość połączy się trzy sprawy: baza, program i kadra. Trudno nie zgodzić się z tezą pani Marczak. Jeżeli któryś z tych elementów „kuleje”, lub jest niedoskonały — wynik pracy też musi być ułomny, a satysfakcja wykonawców niepełna. Czy osiągnięcie takiej harmonii w placówkach SM ZM jest możliwe?

Baza. Do lubińskiej, osiedlowej kultury przylgnęły określenia: barakowa, strychowa, piwniczna. Nie bez racji, ponieważ do dzisiaj spółdzielcy nie do pracowali się w tym mieście placówki z prawdziwego zdarzenia. Klub „Labyrint” pracuje w zaadaptowanym i przyjętym od budowlanych baraku, kluby „Nasza Chata” i „Danusia” w segmentach kompleksów handlowo-usługowych, pracownie zaś (np. fotograficzna, modelarstwa lotniczego, krótkofalarska) w przebudowanych pomieszczeniach na poddaszach. Kluby są ciasne, więc zastrzeżenia na wiele małych pokoi i „kanciapek”, więc niefunkcjonalne. Właściwie każda z wymienionych placówek do działalności merytorycznej wykorzystuje po dwa, trzy pomieszcze-

nia. A zagospodarowuje się tutaj prawie każdy centymetr, ponieważ na co dzień w placówkach jest tłoczno. Sale klubowe i „kanciapki” muszą więc pełnić wiele funkcji — raz klubowej estrady, raz miejsca poważnych zebrań, kiedy indziej sal kinowych, dyskotekowych, a nawet sal do ćwiczeń sportowo-rekreacyjnych, sal prób zespołów amatorskich itd. Bywa, że w ciągu dnia kilka razy zmienia się dekorację, przesuwa meble, sprzęt. Do południa w sali klubowej „Naszej Chacie” króluje pingpongowy stół, po południu w tym samym miejscu odbywa się projekcja bajek, albo ciekawe spotkanie, albo konkurs, lub aerobik. Jest i tak, że z jednej strony przepierzchnia grzmiały decyzje młodzieżowego studia nagrań, z drugiej zaś trwa konkursowa rywalizacja, w holi ćwiczy teatrzyk „Ara”, obok obraduje osiedlowy samorząd, w piwnicy natomiast szarpie struny młodzieżowa kapela. Wszystko dzieje się na trzystu, czterystu metrach kwadratowych. Ktoś powie: paranoja, ktoś inny: pozazdrości, ponieważ tutaj nie trzeba „organizować” frekwencji, tak jak w



Fot. Krzysztof Raczkiowiak

wielu ekskluzywnych, ale za to pustawych placówkach. Ale pierwszy wniosek nie jest optymistyczny — baza osiedlowych placówek Spółdzielni Zagłębia Miedziowego jest mniej, niż skromna, od dawna „kuleje”. Nie przystaje ani do potrzeb, ani do założeń programowych spółdzielczości mieszkaniowej w dziedzinie kultury.

Program. Spółdzielcze kluby przypominają małe kombinaty kultury. Ich propozycje są wielotematyczne i wielokierunkowe, do wszystkich mieszkańców osiedli, a nie do określonego odbiorcy, a więc do dzieci, młodzieży, rodzin, seniorów, ludzi niepełnosprawnych itd. Taką model pracy i założenia programowe dyktuje placówkom wpisany w spółdzielczy statut obowiązek, mówiący iż: „Celem spółdzielni jest zaspokajanie potrzeb mieszkaniowych członków i ich rodzin, oraz potrzeb gospodarczych i kulturalnych (podkr. aut.) wynikających z zamieszkiwania w spółdzielczym osiedlu lub budynku”. Resort, zgodnie z takim nakazem, konstruuje więc bardzo rozległe i ambitne zadania w dziedzinie kultury. Wystarczy prześledzić ostatnią „Uchwałę Rady Centralnego Związku Spółdzielni Budownictwa Mieszkaniowego”, z października ubiegłego roku, by potwierdzić te tezę. Precyzuje ona bowiem między innymi, iż „Spółdzielnia mieszkaniowa powinna upowszechniać i udostępniać wartości i dobra kultury, stymulować rozwój procesów twórczych, rozwój aktywności społecznej, oświatowej, kulturalnej i rekreacyjnej, kształtować normy obyczajowe. Bardziej szczegółowo — powinny organizować imprezy prezentujące kulturę profesjonalną, opiekować się ruchem amatorskim, zaspokajać potrzeby mieszkańców w zakresie poradnictwa artystycznego i technicznego, doskonalić umiejętności praktyczne i usługi kulturalne, upowszechniać wiedzę i czytelnictwo, stwarzać mieszkańcom warunki do aktywnego wycieczki i regeneracji sił, upow-

szechniać kulturę fizyczną, prowadzić zajęcia korekcyjne. W sferze opiekuńczo-wychowawczej zaś spółdzielnia powinna organizować środowisko wychowawcze w osiedlach, współpracować z wyspecjalizowanymi instytucjami w dziedzinie rozpoznawania potrzeb w tym zakresie, walczyć z patologiami społecznymi, pomagać ludziom niepełnosprawnym, organizować poradnictwo prawne i wychowawcze, nawet w miarę możliwości uruchamiać miniżłobki, ogniska przedszkolne, domy dziennego pobytu...”

Czy klub „Labyrint” na przykład — mały, ciasny, w baraku i jednym w trzech osiedlach: Polnym, Ustronie i J. Wyżkowskiego — jest w stanie zrealizować taki program i zaspokoić potrzeby kilkunastu tysięcy mieszkańców? Odpowiedź wydaje się jedna i logiczna — że nie. „Kuleje” więc następny element w trójzłonowej konstrukcji — recepcja na sprawną pracę osiedlowego klubu. Program przerasta bowiem lubińską rzeczywistość i nie przystaje ani do możliwości finansowych Spółdzielni Mieszkaniowej Zagłębia Miedziowego ani do obiektów i urządzeń, którymi dysponuje.

Klubom pozostaje więc wybór z mnogości zadań, redukowanie programowych haseł do koniecznego minimum, określonego przez warunki lokalowe i materialne. Co jednak w takiej sytuacji zostaje ze „statutowego obowiązku”? Okulawiona działalność, która nie satysfakcjonuje ani mieszkańców osiedli, ani pracowników spółdzielczych placówek kulturalnych.

Kadra. Właściwie wciąż się tworzy, chociaż w ostatnich latach ustabilizował się — jak mówi pani Marczak — jej trzon złożony z wykwalifikowanych fachowców. Przez wele lat jednak placówki spółdzielcze borykały się z kłopo-

Grand Prix dla Aleksandra Aksinowa

Dobiegła końca druga edycja Międzynarodowego Biennale Małej Formy Graficznej i Eklibrisu im. Mikołaja Pruzi w Lubinie. Przypomnijmy, że konkurs narodził się dwa lata temu, a jego duszą i animatorem jest znany lubiński artysta plastyk Andrzej Owczarek. Ilość prac, które w tym roku nadeszły na biennale przeszła najśmielsze oczekiwania. Swe ekslibrisy nadesłało 31 autorów z dwięciu krajów: Austrii, Czechosłowacji, Finlandii, Japonii, NRD, Polski, RFN i ZSRR. Jury pod przewodnictwem znanego plastyka Władysława Garnika stało przed niełatwym zadaniem. Trzeba było wybrać najlepsze spośród 83 nadesłanych ekslibrisów. Stwierdzono jednak, że poziom artystyczny jest wysoki, że wszystkie prace konkursowe należy zaprezentować na wystawie.

— Moim zdaniem jest to najtrudniejszy konkurs na świecie — stwierdza Andrzej Owczarek, komisarz biennale. — Głównie dlatego, że prace należało wykonać techniką metalową (miedzioryt, akwaforta, mezzointa, akwafina i sucha igła). Drugi warunek to temat: dzieje ziem piastowskich, kolejni książęta, czasy Ludwika I i oczywiście patron biennale Mikołaj Pruzi. W konkursie mogli brać udział tylko zawodowi artyści plastycy, choć w Polsce utarło się, że ekslibrisy robią wszyscy bez względu na to, czy są profesjonalistami czy też tylko niedzielnymi Matejkami. Regulamin konkursu rozesłaliśmy do wielu krajów. Wielu uczestników dowiedziało się o biennale od kolegów. Impreza zaczyna się sama sprzedawać, a to najlepszy dowód na to, że warto ją pielęgnować i rozbudowywać w sensie organizacyjnym.

Wszystkie prace nadesłane na biennale przechodzą na własność organizatorów. Chcemy w Lubinie utworzyć galerię im. Mikołaja Pruzi, w której będą stale eksponowane małe formy graficzne i eklibrisy. Dojrzeć i materializuje się myśl o utworzeniu przy galerii centrum miedziorytu polskiego, które zajmowałoby się twórczością miedziorytniczą nieprofesjonalnych twórców.

Zainteresowanym plonem tegorocznego konkursu proponuje się spacer do lubińskiej galerii BWA, gdzie eksponowane są nadesłane prace. W przygotowaniu znajduje się katalog biennale.

Jeszcze dla porządku podajemy wszystkich laureatów tegorocznych nagród. W kategorii technik metalowych na ekslibris — I nagrodę otrzymał Marian Klinciewicz z Wrocławia, II Ryszard Balon ze Stargardu Szczecińskiego, III — Leszek Kowalczyk z Wrocławia. Wyróżnienie uzyskał Ryszard Balon.

W kategorii technik metalowych na małą formę graficzną — I nagrodę uzyskał Aleksander Aksinow ze Lwowa (ZSRR), drugą oraz obydwie trzecie otrzymała Danuta Pisarek z Pily, wyróżnienie — Vladimir Dolezel z Otrkovic (CSRS).

W kategorii innych technik zwyciężyła Jana Krejcová z Olomuńca (CSRS). II nagrodę otrzymał Czesław Kazimierz Woś z Ostrowa Wielkopolskiego, III — Mindaligas Petrulis z Mazeikiai (ZSRR). Wyróżnienia przyznano Janie Krejcové (podobieństwo) i Czesławowi Kazimierzowi Wosiowi.

Laureatem Grand Prix im. Mikołaja Pruzi został Aleksander Aksinow ze Lwowa.

(czes)

Ziszczony sen o potęgę

Przemysł miedziowy to największa inwestycja, która powstała w 40-lecie, w historii ziem odzyskanych. O jej znaczeniu i wpływie na cywilizacyjny awans mieszkańców Legnicko-Głogowskiego Okręgu Miedziowego z dyrektorem generalnym KGHM w Lubinie MIROSLAWEM PAWLAKIEM rozmawia Jacek Broszkiewicz.

● Czterdziesta rocznica odzyskania ziem zachodnich jest powodem do wielu podsumowań, bilansów... Jaki jest pana pogląd na znaczenie przemysłu miedziowego dla codziennego życia setek tysięcy mieszkańców ziemi legnickiej?

— Oczywiście o wielkiej miedzi można mówić dopiero od dwudziestu kilku lat, to znaczy od odkrycia jej pokaźnych złóż przez dr. inż. Jana Wyżykowskiego. Nastąpił ogromny rozwój przemysłu, infrastruktury miast. Jesteśmy chyba jednym z najbogatszych regionów w Polsce. Eksport miedzi daje 5 procent całego naszego eksportu. Również poziom życia mieszkańców regionu jest zdecydowanie wyższy od przeciętnego. Przemysł miedziowy to cztery nowe kopalnie, jedna stara, dwie huty wiele zakładów zaplecza. Zatrudnienie wynosi dziś ponad czterdzieści tysięcy ludzi. Nastąpił niespotykany rozwój miast. W stosunkowo krótkim czasie trzytysięczny Lubin przekształcił się w siedemdziesięciotysięczną aglomerację. Po reformie administracyjnej w 1975 roku właściwie na bazie okręgu miedziowego powstało nowe województwo.

● Jak można by scharakteryzować społeczny i techniczny wysiłek ludzi tutaj pracujących w tworzeniu tego przemysłu na ziemiach zachodnich?

— Wydaje się, że bardzo duży, ale dominują dwa aspekty. Pierwszy to ogromna ewolucja w pracy młodej kadry inżynierskiej, bo przecież tego rodzaju przemysłu nie mieliśmy wcale w Polsce. Górnictwo węglowe, choć posiada wieloletnią tradycję, to charakterem złożeń, techniką różni się zasadniczo. Musieliśmy dokonać ogromnej pracy, by opanować technologię i nowe rozwiązania. Drugi aspekt to ambicja tych młodych w większości ludzi, ich odwaga i determinacja. Nie można też zapominać o ogromnej pomocy całego kraju, który nie szczędził środków na rozwój gależy nowego przemysłu. Wszystko to spowodowało, że dziś możemy mieć tak duże i uzasadnione powody do dumy ze znaczącej roli w całej gospodarce kraju. Mamy też przed sobą realne perspektywy tego przemysłu. Dzisiaj patrzymy na to trochę inaczej, bowiem bierzemy pod uwagę najbardziej optymalne rozwiązania. Programy rozwoju KGHM były różne. Niektóre przewidywały i produkcję 700 tysięcy ton miedzi elektrolitycznej rocznie. Były jednak nierealne. Obecnie program zakłada produkcję na poziomie 410–420 tysięcy ton. Osiągnięcie tego poziomu będzie możliwe wówczas, kiedy wygospodarujemy wystarczającą ilość środków a także od układu cen miedzi na świecie.

● Jak można ocenić miejsce polskiej miedzi wśród światowych producentów?

— Jeśli chodzi o poziom techniki, to z pewnością nie odbiegamy od największych światowych producentów. Mam na myśli poziom technologii, stosowanych rozwiązań zarówno w kopalniach, zakładach wzbogacania rudy, jak i w hutach. Chciałbym zwrócić uwagę, że jesteśmy obecnie jednym z największych producentów miedzi w Europie zaś wy-



godne położenie, bliskość odbiorców stawiają nas w korzystnej sytuacji w sprzedaży miedzi. Oczywiście na wysoce obrotów duży wpływ ma jakość naszej produkcji. Nie bez powodu jako jedni z niewielu na przestrzeni ostatnich dwóch lat w świecie otrzymaliśmy prawo opatrywania dużej części wyprodukowanej miedzi klasą „higher grade”, czyli najwyższej światowej jakości. Dwa lata temu produkcja tej klasy wynosiła 17 procent — w zeszłym już 47 procent. Świadczy to o skali postępu. Naturalnie lepsza jakość daje lepsze ceny.

● Co można powiedzieć o perspektywach roku 1985?

— Rok ten będzie kolejnym etapem naszego rozwoju. Przewidujemy wzrost produkcji o 10 tysięcy ton, również eksportu. Kontynuowane będą rozbudowy kopalń „Rudna” i „Sieroszowice”, modernizowane huty „Legnica” i „Głogów” — przede wszystkim w aspekcie wymogów ochrony środowiska. Zresztą ochronę środowiska uważam za zadanie równorzędne realizacji planów produkcyjnych. Chcemy bowiem, by do przemysłu miedziowego przylgnęła jeszcze jedna cecha, aby był jak najmniej szkodliwy w tym regionie. Oczywiście stoi przed nami wiele problemów innej natury. Kombinat, a właściwie jego załogi są czynnikiem miastotwórczym. Chcemy więc włączyć się szerzej do bu-

downictwa mieszkaniowego, a więc będziemy rozwijać swój potencjał budowlany, inżynierski, nawet kolejowy. Nie ma w tym nic nadzwyczajnego, bowiem na całym świecie przemysł musi brać udział w tworzeniu infrastruktury.

● Czy nakłady poniesione na budowanie przemysłu miedziowego już się zwróciły?

— Oczywiście, i to dawno. Co prawda spłacamy jeszcze pewne kredyty, ale i zaciągamy nowe. Jest to jednak normalne dla bieżącej działalności gospodarczej. Nikt do nas nie dopłaca, nie dotuje, cały nasz wysiłek zwrócony jest na pokrywanie potrzeb kraju.

● Wróćmy może do wspomnianej już optymalnej wielkości rocznej produkcji. Co wpływa na określenie jej na takim a nie innym poziomie?

— Przede wszystkim chodzi tu o efektywną eksploatację złóż miedzi, tak by starczyło ich jak najdłużej. W tej chwili udokumentowanych złóż starczy na pewno na 35 lat. Wiemy jednak, że ruda zalega również i poniżej głębokości 1200 metrów, lecz obecny poziom techniki nie pozwala jeszcze prowadzić eksploatacji. Technika idzie jednak naprzód. Główną barierą są warunki klimatyczne panujące na tych głębokościach. Można by je przezwyciężyć, ale dzisiaj łączyłyby się to z poniesieniem nadmiernych kosztów.

● Kombinat składa się z 20 (wraz z zarządem) jednostek organizacyjnych. Niekiedy można spotkać się z poglądem, że niektóre z nich jak na przykład zakłady zaplecza powielają swoją robotę, zaś administracja rozwija się w najlepsze. To budzi niepokój robotników. Czy organizacja kombinatu jest według pana racjonalna?

— Absolutnie nie zgadzam się z takim poglądem. O zdecydowaniu się na taką strukturę zdecydowało wiele analiz, zresztą ostatni okres i wyniki produkcyjne są najlepszym dowodem, że rozwiązanie jest dobre i sprawdza się. Dziś z modelu naszej struktury zaczyna korzystać coraz więcej przedsiębiorstw w kraju. Jest on o tyle dobry, że wszystko — od pozyskania surowca do końcowego produktu pozostaje w naszych rękach. Mamy więc możliwość kształtowania rozwiązań optymalnych, podejmowania wielkich inwestycji.

● Ostatnio coraz głośniej mówi się o eksporcie myśli technicznej...

— Owszem, rok bieżący będzie dal-

szym krokiem, jeśli chodzi o szerokie wyjście w świat z eksportem myśli technicznej, projektów, doświadczeń i wykonawstwa. Mamy podpisany kontrakt z Chińską Republiką Ludową na projektowanie kopalni, wykonujemy roboty górnicze w Algierii, takie same w RFN. W ostatniej fazie negocjacji jest kontrakt na pracę grup naszych specjalistów w Indiach przy modernizacji tamtejszych hut, jesteśmy w trakcie rozmów z Iranem, przedstawiono nam ofertę na budowę szybów w Korei Południowej... Jak widać pragnienia wyśnięcia na rynki światowe już się materializują. Dodam, że jest to dla nas bardzo opłacalne, bowiem zysk, jaki otrzymujemy z pracy jednego pracownika jest około pięciokrotnie wyższy niż w kraju.

● Czy opłacalny jest eksport koncentratu miedziowego? Wydaje się bowiem, że czynimy tak tylko ze względu na zbyt małe moce produkcyjne naszych hut...

— I znów błędny pogląd, bowiem eksport ten jest obecnie bardzo opłacalny. Koncentrat jest takim samym towarem jak inne i byłoby niezrozumiałe gromadzić go w nieskończoność.

● Wydobycia nie da się obniżyć?

— Nie ma potrzeby. Obowiązuje nas taka zasada: jeśli nie jestem w stanie wytworzyć końcowego produktu, to sprzedam półprodukt, na którym też doskonale zarobię.

● Plan wydobycia rudy został znacznie przekroczony w ubiegłym roku...

— Tak, i dzięki temu mogliśmy dodatkowo sprzedać 30 tysięcy ton czystej miedzi w koncentracie.

● Czy można spodziewać się budowy kolejnej huty miedzi?

— Nie. Przewidujemy wyłącznie modernizację istniejących. Może moglibyśmy więcej produkować miedzi, ale podstawową barierą, o której już wspominałem są wymogi ochrony środowiska. Do czasu wybudowania w hutach nowych fabryk kwasu siarkowego, które są u nas utylizatorem gazów, trudno będzie myśleć o znaczącym zwiększeniu produkcji miedzi.

● Nie tak dawno „Życie Gospodarcze” opublikowało tak zwaną listę „500”. Kombinat z reguły w zestawieniach kryteriów oceny ekonomicznej plasował się na pierwszym miejscu. Czy fakt ten obecnie pomaga przedsiębiorstwu, czy przeszkadza?

— I tak, i nie. Nie zawsze jest dobrze być na czele, nie zawsze to wszystkim się podoba. Myślę, że z takim ilogowym zestawieniem można by trochę zaczekać. Najlepiej jest spokojnie wykonywać swoje zadania, mieć wyniki, być świadomością, że jest się na szczycie lub na dnie...

● Na zakończenie naszej rozmowy będę życzył, by następne lata działalności Kombinatu Górniczo-Hutniczego Miedzi w Lubinie przebiegały pod znakiem realizacji zamierzeń. Dziękuję za rozmowę.

piszą do nas

Listy

Pozdrowienia z ferii

Bardzo dobrze się stało, że skorzystaliśmy z propozycji Hufca ZHP w Leg-

nicy i pojechaliśmy na zimowisko do Długopola Zdroju. Jak słyszemy, w innych rejonach kraju nie ma zimy, a tu dzięki szczególnym warunkom klimatycznym utrzymuje się śnieg. Większość dnia przebywamy na powietrzu „harcując” na śniegu. Zorganizowaliśmy konkurs na rzeźbę w śniegu. Zwiedzaliśmy zabytki Kłodzka, a szczególnie wrażenie na nas zrobił przemarsz podziemnymi korytarzami i labiryntem w twierdzy kłodzkiej. Zwiedzaliśmy fabrykę zapalek w Bystrzycy Kłodzkiej. Zobaczyliśmy dokładnie jak z olbrzymiego świerka powstaje mały patyczek z zielonym „lebkim”, mieszczący się w pudełku — czyli zapalka.

Po harcersku dokonaliśmy zwiadu i rozeznania w okolicy. Planem tego było poznanie wielu ciekawych ludzi. Kilku z nich — pionierów osadnictwa na ziemiach odzyskanych — zapraszamy do siebie na spotkania przy kominku.

Do niezapomnianych przeżyć należy nasza wspólna z żołnierzami WOP służba na granicy naszego kraju. Na strażnicy WOP w Długopolu czujemy się jak w domu. Zawarliśmy wiele przyjaźni z żołnierzami w zielonych otokach.

Nie zapominamy też o tradycjach i zwyczajach ZHP. Nasz komendant dh Andrzej Nowak hm PRL w gawędach przy kominku przekazuje nam w bar-

dzo interesujący sposób wiedzę harcerską.

Po takich feriach z ochotą i przyjemnością przystąpimy do dalszej nauki w szkole.

HARCERZE
Z HUFCA LEGNICA

P.S. Za Waszym pośrednictwem pragniemy podziękować Wojewódzkiemu Związkowi Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych w Legnicy za stworzenie nam bardzo dobrych warunków do wypoczynku i szkolenia oraz kierownictwu Zakładów „Herbapol” w Legnicy za pomoc przy organizacji zimowiska.

Chociaż chętnie narzekamy na niewspółmierny do zarobków wzrost kosztów utrzymania, na wódkę starczy zawsze. W roku ubiegłym mieszkańcy naszego województwa wydali na zakup alkoholu astronomiczną sumę siedmiu miliardów złotych — o 789 milionów więcej, niż dwa lata temu. To już nie rzeka, lecz morze wódki, którą pije się w pracy i w domu, w luksusowych lokalach i na melinach, przy okazji i bez okazji. Piólitrowka stanowi element nie tylko stylu życia, ale także kultury narodowej Polaków. Piólitrowka — towarzyska życia na dobre i złe. Złego zaczyna przybywać, w miarę, jak pijactwo zmienia się w chorobę alkoholową. Granice między nadużywaniem a uzależnieniem są płynne i nieuchwytnie.

PIJANE ŻYCIE

Dobitnie określali zjawisko i skalę alkoholizmu pacjenci — alkoholicy przebywający na leczeniu odwykowym w Wojewódzkim Szpitalu Psychiatrycznym w Złotoryi. Po odtruciu przychodzi czas na refleksje i zrozumienie. Za parę tygodni trzeba będzie opuścić szpital, podjąć pracę. „Najgorszy ten powrót!” — Bez wódki nie się nie zalać. W pracy tak samo. Wszyscy piją. W każdym jednym zakładzie pracy połowa ludzi nadaje się do leczenia. Tak jak my.

— Ja nie pracuję teraz przez pijactwo. Pani wie, jakie będą trudności przy przyjęciu do pracy? Jak się pije, to nikogo nie obchodzi, ani nikomu nie przeszkadza, ale ten, co się leczył, to dopiero jest alkoholik.

— Jak wrócę do pracy i powiem, że nie będę pił, to nie będę miał życia. „Nie wypijesz z nami — kapuś jesteś”.

— U mnie w pracy już piosenkę o mnie ułożyli na powitanie. Ale ja się tym nie przejmuję. Jak chcą, niech piją sami. Ale taki jeden oddział to za mało na nasze przemysłowe województwo.

— Pije dziewięćdziesiąt procent Polaków. I to nie tylko robotnicy. Byłem kierownikiem na budowie, widziałem różne rzeczy. Na stanowiskach, i to wysokich, też piją, tylko oni wstydzą się iść na leczenie. Nie wiem, jak będzie w pracy — jeden dyrektor pije, drugi nie.

— To jest duża wina kolegów i rodziny, namawiają, chociaż wiedzą, że się było na leczeniu.

— Można powiedzieć, że to jest społeczna choroba.

Ręce już nie drżą, organizm przestał się domagać swojej stałej porcji wódki. Alkoholicy analizują swoją chorobę na trzeźwo i bez osłonek. Napelniony kieliszek zawsze będzie stanowić groźbę powrotu do nalogu. A do tego namawiają koledzy, kusi nieliczona ilość okazji. W naszym społeczeństwie toleruje się tylko picie. Na trzeźwość miejsca nie ma. Tak daleko tolerancja nie sięga.

LATWIEJ ZACZAĆ, TRUDNIEJ PRZESTAĆ

Leczenie alkoholików stanowi problem trudny i złożony. Od czasu wprowadzenia w życie ustawy „O wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi” nie istnieje przymus leczenia. Specjaliści zresztą wiedzą, że leczenie przymusowe jest nieskuteczne. Pacjent leczony na siłę przeczekuje z rezygnacją okres hospitalizacji i pije dalej. W Wojewódzkim Szpitalu Psychiatrycznym w Złotoryi, gdzie istnieje oddział odwykowy, postawiono na leczenie świadome i dobrowolne. Na „odwyk” można trafić poprzez poradnię odwykową i rejonowe, Klub Abstynenta lub przyjechać po prostu do szpitala. Co prawda są też pacjenci zobowiązani do leczenia przez sądy rodzinne — ale jeżeli po przyjęciu do szpitala pacjent domaga się wypisania, nikt go nie zatrzymuje. Zobowiązanie do leczenia nie jest jednoznaczne ze stosowaniem przymusu fizycznego i ograniczaniem wolności osobistej. Leczy się więc ten, kto tego chce — i chociaż przymusu nie ma, pacjentów wciąż przybywa. Leczenie z choroby alkoholowej jest długotrwałe i trudne. Mówi dr Piotr Behnke, ordynator szpitala: — Leczenie odwykowe mające na celu doprowadzenie człowieka do przyjęcia postawy abstynencyjnej a jednocześnie do zmian wielu spraw w życiu: hierarchii wartości, odnowy etyczno-moralnej nawet, jest procesem długotrwałym, który często nie może zająć w jednej hospitalizacji. Sam pacjent ma za zadanie w



Pić czy być

Agnieszka Szydłowska

pierwszym etapie doprowadzenie do sytuacji, w której człowiek uzależniony nabiera przekonania, że ma do rozwiązania w swoim życiu problem alkoholowy i bez rozwiązania tego problemu jego zachowanie będzie patologiczne. Dlatego jeśli pacjent zgłasza się do nas po raz pierwszy i pomimo ewidentnych danych z wywiadu twierdzi, że potrafi kontrolować swoje picie i nie stanowi ono żadnego problemu, to po wyrównaniu stanu fizjologicznego zostaje wypisany z założeniem, że w środowisku musi nabyć jeszcze doświadczeń, które będą impulsem do bardziej realistycznego spojrzenia na chorobę. Utrwalona opinia, że „damy go na leczenie, a leczenie rozwiąże wszystkie problemy związane z alkoholem”, jest trudna do przyjęcia. Człowiek uzależniony pozostaje ze swoim problemem alkoholowym do końca życia. I ma dwie drogi wyboru — bądź zaakceptowanie postawy abstynencyjnej, bądź pogodzenie się z tym, że proces zmian zdrowotnych i osobowościowych będzie postępował. Nie wszyscy znajdują wystarczającą dużo motywacji na to, aby coś zmienić w swoim życiu...

☆

Tym jednak, którzy taką motywację posiadają, personel oddziału stara się maksymalnie pomóc. Pod tym kątem dobiera się i przygotowuje do pracy zarówno pielęgniarki jak psycholog. Przeprowadzona w jesieni ubiegłego roku reorganizacja oddziału zmierzała do ulepszenia metod leczenia i stworzenia warunków wszechstronnego oddziaływania na osobowość leczących się.

Przeprowadzone zmiany dodatnio oceniają pacjenci, którzy leczyli się w Złotoryi wcześniej, z uznaniem wypowiadając się o pracy dobrze przygotowanego i pełnego dobrej woli personelu. Po dwutygodniowym odtruciu alkoholowym pacjent wykazujący chęć dalszego leczenia przenosi się na pododdział resocjalizacji. Tutaj trzeba nad sobą pracować, uregulowany rytm dobowy, odpowiedzialność za funkcjonowanie oddziału, uczestnictwo w grupach terapeutycznych. Nadzernym celem jest uświadomienie sobie przez pacjenta jego problemu alkoholowego. „Dopiero teraz tutaj zrozumiałem, co to jest choroba alkoholowa” — powiedział jeden z pacjentów. Codzienne dyskusje w grupach pozwalają na poznanie skutków choroby na przykładzie własnym i kolegów. Rozmawia się szczerze. „Jak ja mu powiem, że w rowie spałem, albo sprzedałem marynarkę, aby mieć pieniądze na wódkę, to wiem, że mnie nie wysmiejcie, tylko zrozumie, bo był taki jak ja. A nawet jeśli powie, że było inaczej, to mu nie uwierzę, bo nie ma grzecznych pijaków”. Trzeci etap leczenia, także półtoramiesięczny, przygotowuje pacjenta do powrotu do środowiska społecznego. W tym czasie nie roztrząsa się już problemu alkoholowego, lecz kwestie związane z przyszłym funkcjonowaniem w społeczeństwie. Pacjenci otrzymują przepustki na załatwienie zaległych spraw rodzinnych i zawodowych. Wielu ma za sobą rozbitą rodzinę, porzuconą pracę. Powrót jest naprawdę trudny.

NIE TYLKO LECZENIE...

W lipcu ubiegłego roku Halina Galas, pielęgniarka oddziałowa, prowadząca jednocześnie grupy terapeutyczne, zorganizowała szkoleniowy pobyt w szpitalu dla... żon leczonych ośmioosobowej grupy alkoholików. Rodziny zaprzyjaźniły się ze sobą i chociaż mieszkają w różnych miastach województwa, raz w miesiącu organizują zjazdy u którejś z rodzin. Przyjeżdżają razem z dziećmi przygotowują wspólny obiad, omawiają swoje problemy. Te spotkania bardzo pomagają. Spośród ośmiu leczonych, siedmiu nie pije. „Skoro on może wytrzymać potrafię i ja”. A przy tym można liczyć na wzajemną pomoc i wsparcie. Taką samą rolę spełniają kluby abstynenta, które funkcjonują już w Legnicy, Lubinie, Jaworze, Głogowie i Złotoryi. Po wyjściu ze szpitala można wrócić do dawnego środowiska, czyli picia — albo poszukać kontaktu z nie pijącymi. „Normalne” społeczeństwo bardzo trudno przekonać o tym, że człowiek który przeszedł leczenie musi zerwać z wódką na zawsze. Nie wierzą w to nawet rodziny alkoholików, nie wierzą koledzy. Dlatego personel oddziału poszerza zakres działania o kontakt z rodziną i patronat nad klubami abstynenta. Klubami, które — co chyba warto podkreślić — z trudem zdobywają sobie rację bytu i niewykwintne lokale. A jak są potrzebne, wiedzą sami pacjenci:

— Dostać lokal, latami trzeba walczyć, a takie kluby bardzo pomagają. To bardzo dużo daje: spotkać się z takim towarzystwem, które nie pije. Przychodzą do klubu całymi rodzinami.

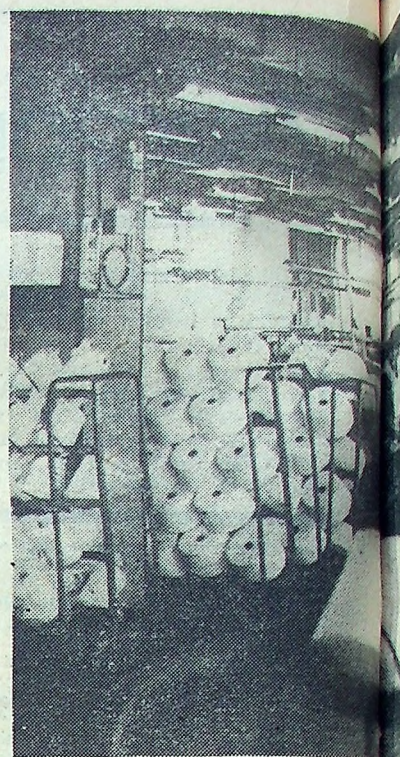
— Tym bardziej, kiedy cię coś gnębi. U nas zdarza się coś takiego — mówimy „suchy kac”. Wtedy nie można sobie miejsca znaleźć. Jak, nie ma pod ręką kogoś, kto pomoże, leci się po wódkę.

— Wóda odgradziła nas od pracy, od kolegów, od dzieci i żony. Kolega mi powiedział — jesteś degenerat społeczeństwa, i to prawda. Jakieś recepty na wódkę nie ma, każdy musi w sobie wyrobić instynkt samozachowawczy. Otoczenie jest takie, jakie jest. Na to rady nie ma i tego nie zmienimy. Nieraz utrzymuje ktoś abstynencję przez kilka miesięcy, a potem wpadka. A koledzy z klubu interesują się — czy byłeś w pracy, co słychać. Jeżeli coś jest nie tak, to nawet przywołują do szpitala.

— Jeszcze powinny działać społeczne poradnie odwykowe. Lekarz, wiadomo, albo przepisze anticol, albo skieruje do szpitala. A byłby alkoholik wie, jak trzeba rozmawiać z alkoholikiem i jego rodziną, bardziej potrafi pomóc.

☆

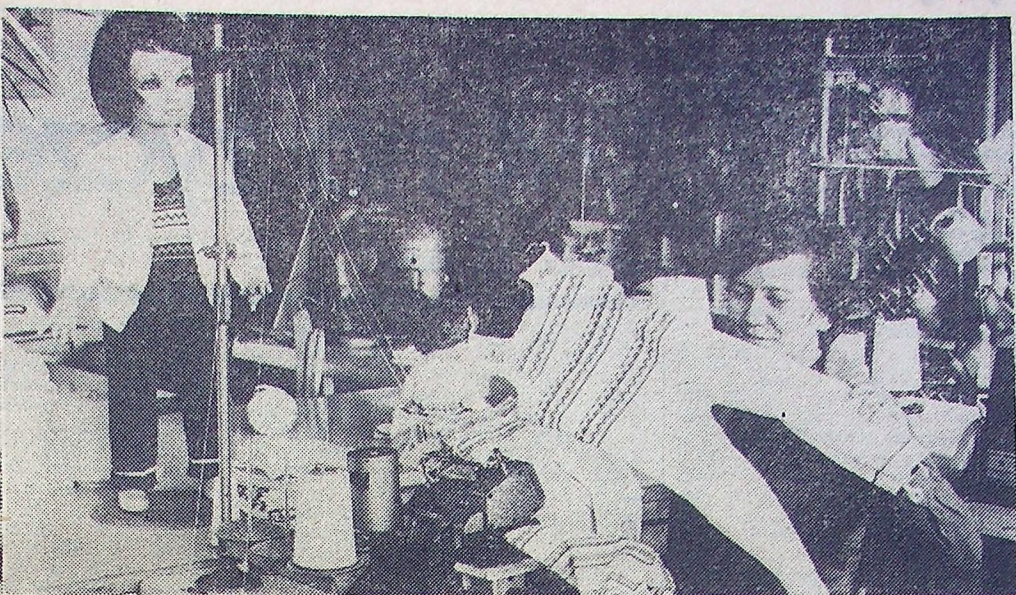
O spustoszeniach zdrowotnych i społecznych spowodowanych alkoholizmem mówi się wiele. Mniej — o szansach leczenia i wyleczenia. Szanse takie istnieją. Trzeba tylko wiedzieć, czy się tego naprawdę chce.



Wyroby głogowskiej „Milany” znikają z półek. Nie tylko dlatego, że są doskonałej jakości. Anilanowe spószki, kaftniki, czapczki i półgolfy okazują się niezastąpione w niemowlęcej garderobie. Potrzeby najmłodszych wciąż zaś przerastają podaż i nie przystają do produkcji:

Zakład Dziewiarski w Głogowie jest integralną częścią legnickiej „Milany”. Wyrobiają się specjalizacją — produkcją dla określonego odbiorcy, dla dzieci w wieku do 2 lat. Pracuje już dziewiąty rok. Oddany do użytku w 1976 roku, pełną zdolność osiągnął w listopadzie następnego roku. Zanim jednak uruchomiono maszyny przez wiele miesięcy przygotowywano na kursach i szkoleniach załogę. Do dzisiaj milanowska edukację przeszło blisko 1600 osób.

„Milana” to zakład kobiecy. Spośród 672 zatrudnionych, 615 to panie. Obsługują one nie tylko skomplikowane maszyny na dziewiarni, na oddziałach kroju i szwalni, zajmują również odpowiedzialne stanowiska brygadzystek i mistrzyń. A nawet, jak ostatnio, z powodu deficytu męskich sił, przyjmują na sie-



Sprostać modzie



nie obowiązki mechaników. Mężczyźni nie cieszą się, bowiem z „Milany” do innych zakładów, głównie KGHM, konkurencyjnych pod względem płacy. „Anilanowa” boryka się więc poważnie z obsługą mechaniczną.

Nie tylko zresztą z powodu braku mechaników. Również, jak w wielu zakładach, z powodu braku części zamiennych. Zakład jest nowoczesny, zbudowany z rozmachem, wyposażony głównie w maszyny z importu. Na przykład na oddziale dziewiarni — mówi mistrz Kazimierz Sarbinowski — pracują włoskie maszyny typu „Omatex”, japońskie „Jast”, „Kars” z NRD i „Stoll” z Republiki Federalnej Niemiec. Części można kupić tylko za dewizy, a tych wciąż zbyt mało. Zużywają się mechanizmy napędowe, mechanizmy kart papierowych zakardowych, brakuje igieł, selektorów itd. Mechanicy próbują sami dorabiać brakujące elementy, ale nie spełniają one wymogów technicznych i ich żywotność jest z reguły krótka.

„Milana” cieszy się wśród glogowianek dobrą opinią. Ograniczone możliwości zatrudnienia określają jednak przyjęcia do zakładu. Praca nie należy tu do najłatwiejszych.

ale satysfakcjonują płace. Jak mówi pani Jadwiga Paterek, brygadziśka kroju, gdy są surowce, nie zawodzi maszyny i produkuje się „pełną parą”. Można zarobić i dwadzieścia tysięcy miesięcznie. Ale w ciągu zmiany trzeba wtedy wykroić blisko 700 sztuk. Średnia płaca w roku ubiegłym zbliżyła się jednak w zakładzie do 14 tysięcy miesięcznie.

„Milanowskie” wyroby produkuje się z przedz puszystych, z surowca najwyższej jakości. Parę lat temu sprowadzano je do Głogowa z Brazylii, Włoch, Japonii. Dzisiaj zakład zaopatruje się głównie w przedziałach krajowych. Próbuje również oszczędzać surowiec, łącząc nitki anilany z syntetycznym niestilem. W sekcji przygotowania produkcji — jak informuje Irena Szymańska — plastycy, dziewiarze, technolodzy, specjaliści od kraju i szycia opracowują corocznie około 80 modeli, w tym 30 w wersji eksportowej. Głogowskie wyroby cieszą się bowiem dużym powodzeniem wśród zagranicznych odbiorców, zwłaszcza w Związku Radzieckim i w Republice Federalnej Niemiec. Projekty wzorów dzianiny rodzą się na biurku plastycy. Na język maszyn skomplikowaną fakturę przekłada natomiast mistrz dziewiarni. Nie bez satysfakcji pracownicy glogowskiej „Milany” podkreślają, że prawie 93 proc. ich wyrobów kwalifikuje się do pierwszego gatunku, a znaczna ich część nosi znak najwyższej jakości.

W „Milanie” kobiety pracują w systemie akordowym. Na trzy zmiany w dziewiarni, a dwie zaś w pozostałych oddziałach. Cecha milanowskiej załogi jest nie tylko dominacja kobiet, ale również wiek. Pracują głównie

ludzie młodzi, średnia wieku nie przekracza 30 lat. Większość jest doskonale przygotowana do zawodu. Trzy zasadnicze szkoły zawodowe w Głogowie kształcą dla „Milany” wykwalifikowaną kadrę — głównie dziewiarni i szwaczki.

Gotowe wyroby można podziwiać nie tylko w zakładowej wycieczce, ale również na oddziale konfekcji, a właściwie w szwalni. Dzisiaj overloody, ścieżówki, kroszety, dziurkarki, guzikarki, ryglówki turkoczą rytmicznie. Jest surowiec, więc zespoły pracują sprawnie i rosną „kopy” kolorowych spódnic, spodenek, sweterków. Mistrz konfekcji Hanna Kieć, oderwana na chwilę od telefonu, pomaga w rozszyfrowywaniu dziewiarskich tajemnic.

Oddział pracy chronionej, zorganizowany kilka lat temu w glogowskiej „Milanie” to niewątpliwie ewenement. Pracują tu kobiety ciężarne, które ze względu na swój stan korzystają z wielu przywilejów. Przede wszystkim nie obowiązują ich w pełni funkcjonujące w

zakładzie akord. Wypracowują tyle, ile je stać. Resztę, do średniej płacy, dopłaca im w formie dodatku wyrównawczego zakład. Jak powiedziała brygadziśka Genowefa Zalewska — i ta produkcja przynosi „Milanie” konkretne korzyści. Zagospodarowuje się tutaj tzw. „spady” z dziewiarni i skrawki dzianiny, które kiedyś sprzedawano rzemieślnikom po bardzo korzystnych cenach. Dzisiaj powstaje z nich dziewiarska galanteria: rękawiczki, buciki, popularne „bobaski”, itd.

Z roku na rok rośnie w „Milanie” produkcja i eksport. Kierownik zakładu Franciszek Dębski cytuje liczby — np. w 1980 roku wartość produkcji 352 mln złotych, w tym 10 proc. eksportu, w 1984 roku natomiast już 543 mln i ponad 18 proc. eksportu.

Zdjęcia: JANUSZ BUDNICKI

Tekst: WANDA DYBALSKA

Wzrok przeciągają ręce — s. czupłe i delikatne. Długie palce splatają się i rozplatają, jakby w „rytm” wypowiedzianych zdań. Doktor mówi powściągliwie, waży każde słowo. — Jaki zasięg ma gazeta? — pyta.

Krótko przystryżone włosy pobielone siwizną, długi nos, pogodny uśmiech. Lekkie, dzinsowe ubranie i brązowe półbuty. Bez sznurowadeł. — Nie wiem — zastanawia się — czy ta rozmowa ma sens.

— Pomówmy o panu — proponuję. — Sprawę pozostawmy sądowi.

Doktor przystaje na propozycję. Jest uprzejmy i dystyngowany. Nie potrafi odmówić. — No, dobrze — zgadza się.

Kiedy miał pięć lat był z matką u wróżki. Powiedziała wtedy matce, że syn zostanie wplątany w jakąś afkę, ale że wszystko skończy się szczęśliwie. Wierzy, że tak będzie, bo sprawdziła się już niejedna przepowiednia wieszczki.

Dwadzieścia lat jest lekarzem. Sądzi, że do ostatniej chwili (to znaczy do zatrzymania, w czerwcu ubiegłego roku) cieszył się uznaniem i autorytetem wśród swoich pacjentów. Przywiązali się do niego. Zwłaszcza starsi.

Ukończył Akademię Medyczną we Wrocławiu. Staż odbył w jeleniogórskim szpitalu, potem służbę wojskową, potem przez cztery lata pracował w szpitalu w Miłkowie. Znowu wrócił do Jeleniej Góry i wreszcie w 1978 roku przeprowadził się do P., gdzie powierzono mu odpowiedzialną funkcję kierownika rejonowej przychodni. — Byłem tam jedynym internistą — dodaje. — Mam pierwszy stopień specjalizacji z chorób wewnętrznych.

Ma 47 lat. Nie ożenił się do tej pory. Nie ma dzieci. Nie ma też majątku, ani nawet samochodu, tylko trzypokoje mieszkanie. Nie żyje ponad stan, ale na przeciętnym poziomie. — Czy widać po mnie łapówkarski styl życia? — pyta i przeczesuje palcami włosy. — W ciągu dwudziestu lat pracy po raz pierwszy spotkałem się z zarzutem, że...

W swojej przychodni miał sporo pracy. Miasteczko jest niewielkie, ale usytuowane w regionie turystycznym. Leczył więc nie tylko miejscowych, ale i gości. Przez jego gabinet przewijało się w ciągu dnia i 60 pacjentów. A ośrodek otaczał medyczną kuratelą blisko 13 tysięcy osób. Praca jednak, chociaż ciężka, przynosiła mu wiele satysfakcji. Pod każdym względem. Ile zarabiał? Łącznie z wszystkimi dodatkami 18 600 złotych miesięcznie.

Nie, nie czuje wstydu. Nie czuje się też winny. Nie przygłębia go sytuacja,

L-4 na życzenie

Wanda Dybalska

w jakiej się znalazł. Skłamałby, gdyby twierdził, że nigdy i niczego nie przyjął od swoich pacjentów. Takich lekarzy chyba dzisiaj nie ma. Dostawał więc sporo kwiatów, czasem pieniądze. Ale były to sumy symboliczne, sto, dwieście złotych. Wsuwano je do kieszeni, do teczek, zostawiano na biurku. Głęboko zakorzenił się u nas zwyczaj, by za udzieloną poradę czy pomoc odwdzięczać się lekarzowi. Kwiatkiem lub skromnym honorarium. Nacisk społeczny jest duży.

— Skąd jednak te astronomiczne sumy, skąd tak duże obciążenia? Czy ja mogę się do tego przyczynić? — pyta, przerzucając kartki w swoim notesie i stertę pism. — Zeznania są tendencyjne, fakty grubo przesadzone. Każdy mówi o zwolnieniach i pieniądzach. A gdzie choroba?

Nie udaje się nam w rozmowie uciec od zarzutów sformułowanych w akcie oskarżenia.

— Przyznał się pan jednak do przyjęcia około 30 tysięcy?

— Tak przyznałem się. Mogłem je przyjąć, ale w ciągu kilku lat i czy tylko od mieszkańców Polkowic.

Chce wrócić do swojego miasteczka i przychodzi. Sądzi, że przyjmą go tam z otwartymi rękoma. Sumienie jako lekarza ma czyste. A etyka! Zależy nie tylko od lekarza, ale i od ludzi. Uczciwy człowiek nigdy nie pójdzie do doktora po „lewe” zwolnienie. Nie wykorzysta go.

*

Na ławie oskarżonych siedzą lekarz i 34 pracowników Kombinatu Górniczo-Hutniczego Miedzi w Lubinie. Lekarza prokurator oskarża o to, że wbrew prawu i w celu osiągnięcia korzyści majątkowych wydawał zwolnienia lekarskie, w których potwierdzał nieprawdę. Współoskarżonych zaś o to, że przekazywali łapówki w zamian za fikcyjne zwolnienia — to po pierwsze. Po drugie zaś o to, że przedkładając w działach kadr fałszywe druki L-4 wydłużili od macierzy-

stych zakładów pracy społeczne mienie w formie nagród, premii, zasiłków chorobowych. Usprawiedliwiają nieobecności zaświadczeniem lekarskim, uzyskiwali bowiem prawo do pobrania tych świadczeń.

„Łapówkodawcy” pracują głównie w zakładach KGHM: w Zakładach Górniczych „Polkowice”, Zakładach Górniczych „Rudna”, w Zakładach Górniczych „Sieroszowice”, w Zakładzie Robót Górniczych, w Zakładzie Transportu KGHM, w PBKR „Bytom”. Najliczniej jednak na ławie oskarżonych reprezentowane są Zakłady Górnicze „Polkowice” i mieszkańcy Polkowic. Dlatego Sąd Rejonowy w Lubinie prowadzi rozprawę na terenie tej kopalni. Sędzia Bogdan Bazylik nie ukrywa, że za takim manewrem kryją się określone intencje. Może ludzie zrozumieją, że wiele kosztuje nieuczciwość.

Zarzuty są podobne, ale „łapówkowe” przewinienia” różne. Na przykład Jan W., górnik przekazał za pośrednictwem Zbigniewa P. 4 tysiące złotych i wyłudził od zakładu 298 499 złotych. Henryk Z., elektromonter przekazał 3 tys. i zagarnął bezprawnie 4640 zł. Tadeusz W., elektryk przekazał 2,5 tysiąca złotych i wyłudził od zakładu 39 545 złotych. Za jedno zwolnienie Zbigniew K. zapłacił 5 tys. i jest winien zakładowi 82 531 złotych. Jan Sz., górnik strażów kupił zwolnienie za 5 tys. i wyłudził od zakładu 6740 złotych. Edward S., operator maszyn górniczych za jedno zwolnienie zapłacił 4,5 tysiąca i „naciągnął” kopalnię na 96 972 zł... itd.

Łapówki od kilkuset złotych do kilku tysięcy. „Długi” od kilku do kilkuset tysięcy.

Na trop łapówkarskiego procederu organa ścigania natrafiły w maju ubiegłego roku. W toku wnikliwego postępowania przygotowawczego wyłuskały kilkadziesiąt osób, z których większość przyznała się do nielegalnych transakcji. Jedni „kupowali” zwolnienia osobiście — jak wynika z aktu oskarżenia — inni korzystali z pomocy pośredników. Zwłaszcza Zbigniew P., który przejawiał szcze-

gólną aktywność i przy kuflu piwa oferował swoje usługi.

Kilka cytatów z aktu oskarżenia: „Edward S. przyznał się do popełnienia zarzucanych mu czynów i wyjaśnił, że z uwagi na nieobecność przez 2 dni w pracy skontaktował się w karczmie pływnej ze Zbigniewem P., który określił, że trzeba dać tysiąc złotych za jeden dzień zaległy zwolnienia oraz 500 złotych za normalny dzień (...) nazajutrz wraz ze Zbigniewem P. i Tadeuszem S. pojechali taksówką do P. Tam przekazali Zbigniewowi P. 4500 złotych dla lekarza. Po około pół godzinie przyniósł wypisane zwolnienie na 9 dni...”

„Marek S. przyznał się w całości (...), wyjaśnił, że sam wręczył lekarzowi pieniądze w kwocie 2500 złotych, za co otrzymał zwolnienie...”

„Mirosław Ch. przyznał się w całości (...), wyjaśnił, że w karczmie pływnej w Polkowicach dowiedział się, że lekarz z P. wystawia zwolnienia (...) obojętnie pojechał do P. (...) Bez badania otrzymał zwolnienie...”

*

Długi stół nakryty zielonym sukniem. Czarne sędziowskie togi. Po prawej stronie kopalnianej sali obrad, naprzeciwko okna zgromadzonych kilkadziesiąt osób. Z przodu adwokat. Tuż za nim lekarz, w asyście milicjanta. Z tyłu reszta oskarżonych. Naprzeciwko sędziowskiego stołu miejsca dla publiczności. Wiele krzeseł pustych, ale rozprawa ma być bezpośrednio transmitowana przez zakładową rozgłośnię. Niecodzienny to obraz w polkowickiej kopalni. I niezwyklejny proces. Przed wejściem do sali mgła papierosowego dymu. Ożywione rozmowy, czasem przerwane głośniejszą frazą. Ale nie mówi się o sprawie.

Oskarża wiceprokurator Sądu Wojewódzkiego w Legnicy Ludwik Uciurkiewicz. Obroną lekarza jest Jan Ignasiak. Pierwsza rozprawa zostaje odroczone. Przekonują sędziów argumenty obrońcy. Następnym termin — 7 lutego br.

7 lutego zeznaje główny oskarżony. Dialog sędziego i lekarza przerywa stukot maszyny:

— Czy miał oskarżony w latach 1981-1984 pacjentów z rejonu Polkowic, Lubina?

— Tak, miałem i byli to pacjenci autentycznie chorzy.

—

*

Proces trwa. O winie i karze zadecyduje sąd. W odrębnym komunikacie poinformujemy czytelników o wyniku sprawy.

Znany dobrze w pewnych kręgach miasta L. farmazon, obywatel Władysław K. — 52-letni zdun, murarz, tudzież hydraulik oraz... drukarz — i obywatel Józef Edward M. — 20-letni drobny złodziej-szkielec-recydywista, również mieszkaniec L. — poznali się pewnego listopadowego poranka roku ubiegłego. Poznali się we Wrocławiu na ulicy Kleczkowskiej, za smutną żelazną bramą, w urzędowym asyście raczej i z eremicką prostotą lokalu gościnnym numer sto dwadzieścia siedem, należącym do Ministerstwa Sprawiedliwości. Krótko mówiąc — poznali się w kryminale, gdzie oficjalnie zostali przedstawieni sobie przez pobrząkującą władzę kluczami urzędową osobę w zielonym wdzianku i w służbowej czapce, czyli tzw. pana klawisza-oddziałowego.

Józef Edward M. inaugurował właśnie swój ośmiomiesięczny sezon „wywczasowy”, którym to „wywczasami” raczył w swej wielkiej dobroci i laskawości obdarować go sąd za kradzież papy z magistrackiego dachu. Nawiasem mówiąc, laskawości i dobroci sądu wzięły się stąd, że Józef Edward M. kradnąc papę nie zdewastował dachu, a zdewastować nie mógł, bo obywatela dekarze z pewnego przedsiębiorstwa budownictwa rolniczego — wiele widać się spiesząc do następnego dachu — położyli papę luzem, nie zwracając sobie głowy żadnym lepikowaniem (tłumaczyli się potem, że przecież przywarli ją ceglami).

Józef Edward M. zaczynał tedy od siadki, Władysław K. zaś kończył. Trzytętną. A siedział za wielką miłośność do matematyki. Przenajmniej bowiem lubił w wolnych chwilach kreślić se różne cyferki. Szczególnie „zero” po „jedynce” na zielonych widokówkach z panem prezydentem Stanów Zjednoczonych.

Jak wiadomo — choć może nie wszystkim wiadomo — w lokalach Ministerstwa Sprawiedliwości, oczywiście tych okratowanych lokalach, panuje na ogół nuda. Nudzą się oddziałowi, nudzą się psy (jeżeli są), nudzą się wrony na dachu i strażnicy w „kogutach”, nudzą się rzeczą jasną, pensjonariusze za żelaznymi falbankami. A w kryminale lekarstwem najlepszym i jedynym na nudę jest gadanie. Pensjonariusze więc

Chabetę po milion, czyli górą nasi!

Ryszard Adamów

gadają. O wszystkim. Najczęściej o amnestii. Ale nie tylko i nie każdy.

Obywatele Władysław K. i Józef Edward M. też gadali, nie o amnestii jednak gadali, nie o sprawach krajowych i polityce zagranicznej, nie o planach produkcyjnych i stabilizacji, gadali o forsie, o dużej forsie. Gadali i myśleli. Aż wymyślili. A ściślej — wymyślił młodszy farmazon, czyli Józef Edward M. Otóż, oświadczył on Władysławowi K., jest w mieście L. taki plac budowy, gdzie miano stawiać hotel, a na tym placu majątek: blacha, grzejniki, różnej maści przewody elektryczne i przelączniki, zamki, klamki, a przede wszystkim wprost drogocenne italijskie urządzenia sanitarne. Wystarczy tylko przenieść plac budowy na własne podwórko i już się ma miliony. Sprawa jest o tyle ułatwiona, że specjalnie nikt się tym majątkiem nie interesuje, bo firma budowlana, właścicielka owego majątku, spasaowała na razie ze stawiania hotelu i wzięła się za bardziej potrzebne gospodarce narodowej siłosi, a do siłosów, jak wiadomo, nie są potrzebne italijskie urządzenia sanitarne. Leżą se tedy spokojnie w szopie; pilnowanej, co prawda, ale jedynie w godzinach nonych, bo oszczędna firma pozostawiła na straży placu tylko jednego stróża-emeryta. Ze stróżem trzeba jednak w miarę ostrożnie, bo działyga zamieszkuje na terenie placu i może narobić rabanu. Cała heca sprowadza się więc: a) do spławienia stróża, b) do problemu transportu, czyli wykombinowania jakiegoś sposobu przerzucenia milionów z placu państwowego na prywatne podwórko.

Władysław K. odparł, że ze stróżem to frajer, a i problem transportu nie jest w zasadzie żadnym problemem, bo on, Władysław K., dysponuje uczynnym szwagrem, szwagier zaś platformą i wcale raczą chabetą. Nieważne zatem jest „czym?” ale „jak?”. Jak przerzucić owe miliony? I to właśnie należy głęboko rozważyć. I Władysław K. zaczął rozważać. Najpierw w kryminale, a potem, dwa tygodnie jeszcze, na wolności. Aż wszystko dogłębnie rozważył. A jak już rozważył, to zaraz dobrał sobie farmazona-wspólnika, niejakiego Tola B., pi-janństwem zbankrutowanego szewca. O-dział się w mundur kolejarski z orzelkami na guzikach, nakozył na łeb wy-kombinowaną skądś czapkę strażnika mienia — i obydwaj, on i wspólnik To-lo, udali się na plac budowy. Zgodnie z przewidywaniem Władysława K., czapka i orzelki na guzikach zrobiły swoje. Stróż-emeryt wyskoczył z baraku i — sądząc, że to inspekcja po linii stróżowania — zaraportował jak należy. Władysław K. przyjął raport w postawie zasadniczej, po czym siebie przedstawił jako komendanta. Spółdzielni Ochrony Mienia „Czuwaj”, a koleżkę-wspólnika jako zmianowego stróża i wyjaśnił, że od dzisiaj ochronę placu przejmują spółdzielni, ochronę i obywatela stróża-emeryta, który automatycznie staje się pracownikiem tejże spółdzielni, co o cały tysiączek wpłynie korzystnie na jego pensję. Uszczęśliwiony podwyżką stróż-emeryt zapiał zaraz w radosnym dziękczynieniu, a nawet rwał się do stawiania flakonów czystej „Bałtyckiej”, ale został gromko osadzony na miejscu przez służbistę komendanta.

Odtąd placu pilnowano na dwie zmiany: w nocy posterunkował stróż-emeryt, w dzień wartował pan Tolo, penetrując — nie zawsze zresztą w stanie absolutnie trzeźwym — teren i dopasowując klucze do szopy skarbów. Wartował raptiem i penetrował trzy dni, bo po trzech dniach zjawił się ponownie obywatel komendant, czyli rzecz jasna, Władysław K., i oznajmił, że zgodnie z poleceniem dyrekcji cała zawarta w szopie aparatura italijska ma zostać przerzucona na plac budowy siłosów w miejscowości U. Dolny, w związku z tym wnet-wnet przybędzie odpowiedni wóz transportowy, który dokona wyżej wymienionego przetrutu. I rzeczywiście wnet-wnet przybył: szwagier z chabetą. I, ma się rozumieć, dokonał przetrutu. Aż trzema kursami, bo tyle było tej aparatury.

Co by tu jeszcze dodać? Chyba tylko to, że obywatel Władysław K. po dalszych trzech dniach wpadł, a musiał wpaść, bo trzydziestotysięczny L. to bądź co bądź jednak nie Londyn czy Paryż, gdzie można się zgubić z trzema wozami italijskich skarbów. Tam jednak — w Londynie, Paryżu itp. — żeby „zachapać” milion, trzeba być farmazonem wystarczająco bogatym, dysponować superszybkimi samochodami, nowoczesnymi środkami łączności radiowej, odpowiednio cennym sprzętem przestępczym i — przede wszystkim — wybitnie wykształconą kadrą farmazonów-wspólników, często po studiach w Cambridge, Sorbonie, Oxfordzie lub Heidelbergu. A u nas? U nas wystarczy szwagier z chabetą. Zaiste, nie jesteśmy to jacy-tacy, nawet w okresie kryzysu!

Rocknesans

magazyn młodej muzyki pod redakcją Jerzego J. Koczmara

Pewien starszy pan, nazwiskiem — Platon, wymyślił kiedyś sobie, że muzyka łagodzi obyczaje, co skrzętnie podchwycił Jerzy Waldorff i uczynił z tego określenia myśl przewodnią swych felietonów. Jakże mylił się ten ciemny Grek (Platon a nie Waldorff). No cóż. W jego czasach nie znano muzyki rockowej. Ta bowiem wcale nie łagodzi żadnych obyczajów, co postaram się za chwilę wykazać.

Oto — po moim wynurzeniu na temat idoli dawnych i dzisiejszych (KONKRETY nr 649) otrzymałem listy. Jak mogłem się tego spodziewać — same krytyczne. Krytyczne? Proszę przeczytać i ocenić. Zachowuję pisownię oryginału i jeśli gdzieś wstawiam kropki, to jedynie dlatego, że mi się maszyna ze wstydu buntuje.

Oto przykład pierwszy:
„Matole! Czytałem twoją wypowiedź na temat polskiego rocka (również Republiki) w 649 nr Konkretów. I wiści mnie to, że najeżdżasz na jakieś starocie (Niebiesko-Czarni, Czerwono-Czarni ale od Republiki WARA! (Chyba że chcesz mieć kłopot ze zgrzysem). Piszesz, że Republika porównuje się do jakiegoś dupka Haleya lub do zasnanych Beatlesów i piszesz wszystko jasno. Ja ci odpowiadam gównie jasno posrańcie ciebie powinni kopnąć w dupę i wyrzucić (Uwaga korekta — tak było w oryginale — J. J. K.) na zbity pysk. Jak możesz pisać że Republika się wzoruje na jakiś tam gównach, przecież Republika sama stworzyła niepowtarzalny styl, którego nie posiada żaden zespół w Polsce. Natomiast takie zespoły jak LADY PANK czy AZYL P. lub Oddział Zamknięty to są zlepienie wszelkiej muzyki z zachodu. Myślisz, że przemówi ci to do rozsądku i nie napiszesz takich świństw na Republikę, a co do składu instrumentów to pokaż grupę, która tak długo trzyma się w czołówce polskiego rocka mimo tak ubożego zasobu (chyba, że stawu? — J. J. K.) instrumentów. Zresztą nie liczą się instrumenty a muzyka, która w tym przypadku jest nienaganą wprost piękna. Fan Republiki”.

Zanim przejdę do „argumentów” chciałbym powiedzieć jedno. Ten Fan, jakbyśmy nie oceniali jego listy, zasługuje na swoisty rodzaj szacunku. Otóż na kopercie listu, podany jest dokładny adres z kodem! To naprawdę wielka rzadkość gdy w teście same obelgi. Zresztą list kolegi P. K. z ulicy A. jest stosunkowo grzeczny i łagodny. Słowo daje.

Oto kilka fragmentów z korespondencji, którą muszę czytać i sami czytelnicy zapewne potwierdzą, że Redaktor Naczelna KONKRETOW powinna mi przyznać ekstra, dodatek, za pracę w warunkach szkodliwych dla zdrowia (psychicznego).

„Jestem zagorzałą fanką LADY PANK. Uważam to za dziwne, jak ktoś może lubić Republikę tych sepieniących idiotów! którzy śpiewają (jeśli to można nazwać śpiewem) przez kilka minut dwa góra trzy słowa. Mogłabym obrzucić pana i tę marną Republikę błotem, wywalać od ostatnich, ALE CZY TO COŚ POMOCZE?”.

„Ty wieśniaku, ty zidiociały patefonie, możebyś nareszcie zmienił tę durną płytę. Tych wszystkich h... którzy lubią tę sp... republikę to ja bym im wszystkim urwała pewną część ciała, domyślasz się chyba jaka. Ty też widać lubisz tych syfów republikanów więc ciebie bym też nie oszczędzała. A tych skurwielów republikanów którzy obrażają mój ulubiony zespół (chodzi o LADY — J. J. K.) utopiłabym w rynsztoku. A ty Kaczmarsku jak nie przestaniesz drukować takich pierdotałów to osobiście przyjadę do ciebie a wtedy żywego nikt cię nie ujrzy. Radzę ci opamiętać się i zrobić porządek z tymi skurczybykami republikanami. Irenka. P. S. BŁAGAM PROSZĘ, o wydrukowanie mojego listu albo choć urywku. BŁAGAM PROSZĘ!!!” (Służe uprzejmie — J. J. K.).

„Kochamy Jureczku! Jesteś skńczonym idiotą ponieważ zaliczasz tych wieśniaków z republiki i ich wieśniacką muzykę do polskiego rocka. Ten ryżowy osioł (Ciechowski) jest tak śliczny że gdy na niego spojrzę lub o nim pomyślę to robi mi się niedobrze i muszę lecieć do wc. Radzę ci zdechły szczerze pisać na tych wieprzów z odyńcem Ciechowskim na czele bo jak nie to ci urwie mi h... więc zdechły kocie miej się na baczności. Kończymy ten list ty usmłona ropucho i życzymy ci żebyś się zj...ł

z Palacu Kultury. Małgosia i Agnieszka”.

„Dzień dobry pieprzona redakcjo od wyicia tych dziwków z republiki bolą nas żółdki. Jesteśmy wielbicielkami LADY PANK i nie możemy patrzeć na zasnana Republikę. Tylko tacy pedanci (??? — J. J. K.) sadyści i zacośnicy mogą pisać takie bzduury na LADY PANK. My ten zespół kochamy i nie możemy bez niego żyć. Gdy nie usłyszymy choć jednej piosenki „Lady Pank” dziennie to chodzim jak obłąkane. Ja jestem zakochana po uszy w Panasewiczu a moja koleżanka w Borysewiczu. Jesteśmy gotowe zrobić dla nich wszystko nawet oddać tak drogie nam życie. Nie myślcie sobie, że jesteśmy takimi kurewkami. O nie!!! Jeśli tak myślcie to się grubo mylicie. Bardzo prosimy o wydrukowanie naszego listu. Zrozpaczone: Krystyna i Anna”. (Wasze życzenie jest dla mnie rozkazem — J. J. K.).

Na razie starczy tych cytatów, które są najprawdziwsze na świecie a oryginalny przechowuję skrzętnie w swoim archiwum, w teczce pod hasłem: „kompletne zidiocenie”.

zbiorowej terapii u Harrisa czy innego bioenergoterapeuty. Był tylko dotknąć dłoni. A może rąbka odzieży. Albo choćby spojrzeć z bliska. I już będę uzdrowiona(y).

Tak, kochani miłośnicy rocka. Czasem poważnie się zastanawiam, o co wam naprawdę chodzi. Czy o to, by wysłuchać koncertu lub kupić płytę? Czy może o to, by na Idolu rozszarpać kurtkę czy koszulę.

A przy okazji! Potężnie główkujecie jak dokuczyć swoim domniemanym wrogom. Ileż to razy kierowca wozu technicznego REPUBLIKI mało nie dostał apopleksji, gdy przychodziło mu po koncercie pompować wszystkie cztery koła. Ileż razy trzeba było wstawiać nowe szyby w autokarze LADY PANK czy LOMBARDU. A sami muzycy? Czy pobicie muzyka z LADY PANK należy uznać za rodzaj hołdu, złożonego rockowi? Albo te listy... Toż nie ja jeden je dostaje. Swego czasu oglądałem listy do Izy Trojanowskiej. Szeroki wachlarz ofert. Od propozycji wspólnego spędzenia upojnej nocy aż po groźbę zeszpecenia twarzy kwasem solnym. Jak tak

wszystko się we mnie gotuje, i dlatego zatytułowałem teczkę: „kompletne zidiocenie”.

Na zakończenie tego fragmentu — uwaga tylko DLA DOROSŁYCH. Nieprawda jest, jakoby wszystkie nastolatki zachowywały się tak, jak można by to wnioskować z cytowanych listów. Celowo i świadomie wybrałem najpiękniejsze, z czego pod żadnym pozorem nie wolno czynić uogólnień w rodzaju: wszyscy oni tacy sami a rock to jest to najgorsze, bo wyzwała w naszych dzieciach emocje, których się po nich nie spodziewaliśmy. To, że część z nich jest właśnie taka, wcale nie znaczy, że wszyscy. Jest to uogólnienie niedopuszczalne. No bo zauważcie DRODZY DOROSŁI! jeśli powiem, że w zakładzie pracy WSZYSCY kradną, to się zapewne ze mną zgodzicie. A jeśli spytam z nazwiska: no a ty, panie Malinowski, albo ty panie Kowalski, to fałsz tego uogólnienia natychmiast wyjdzie na jaw.

Jeżeli kolega P. K. z ulicy A., do tej pory nie odłożył gazety z obrzydzeniem, to chciałbym się zwrócić do niego osobiście.

Zacznę od przypowieści, która — choć wygląda jak anegdota, to przecież jest prawda. Otóż pewien mój znajomy jadąc do Londynu zabrał ze sobą kasę z nagraniami REPUBLIKI. Były na niej wczesne nagrania tego zespołu, np. „Kombinat” czy „Gadające głowy”. Przyjeżdżając do Londynu, człowiek zyskiwał, lecz na zakończenie dano w prezencie płytę długogrającą m. in. TALKING HEADS, jako przejrzyście dość aluzję. Otóż miły kolega P. K. z ulicy A., popełniając ciężki grzech sądząc, że w muzyce, a i każdej innej dziedzinie coś może powstać z niczego, REPUBLIKA nie zaistniałaby bez „dupka Haleya” czy „zasnanych Beatlesów”. Gdybyś miał kiedyś okazję pogadać o tym z Grzeskiem Ciechowskim, to pewnie byś to samo od niego usłyszał. Nie pomyśl jednak sobie, że chodzi o bezcelne żrzenie. Tym w Polsce zajmuje się całkiem inny muzyk (polecam NON STOP z litego br.). Bo wiem czym innym jest bezmyślne naśladowanie, a zupełnie czym innym — twórcze przetworzenie czy rozwinięcie czyjejś koncepcji. W pierwszym przypadku mamy do czynienia ze zwykłym plagiatem. W drugim zaś — z prawdziwą sztuką. I jeżeli twierdzę, że w aranżacjach REPUBLIKI często słychać w chórkach tzw. rozłożone akordy, to przecież możesz to sam sprawdzić choćby na płycie „Please, Please Me” „tych zasnanych Beatlesów”. A gdybyś Ci jeszcze puścił nagrania norweskiej grupy „DE PRESS” to zapewne podejrzewałbyś, że to REPUBLIKA w wersji angielskiej. A warto tu wiedzieć, że DE PRESS i wówczas jeszcze „Res Publica”, grająca wtedy muzyczkę à la JETHRO TULL spotkały się w Operze Leśnej w Sopocie. Rzecz jednak nie w tym, skąd się czerpie wzorce ale — jak się je wykorzystuje.

I może wreszcie wyjaśnię rzecz następującą. Uważam REPUBLIKĘ (o bok MAANAMU) za najciekawszy zespół polskiego rocka. Zdziwiłeś się, co? I nie przeszkadza mi doprawdy fatalna dykcja Grzeska. W jednym z ostatnich radiowych magazynów RYTM pan Piotr Fronczewski, którego uważam za wielkiego aktora (byłe nie udawał Franka Kimono) powiedział bardzo stanowczo, po wysłuchaniu bodaj „Wielkiego hipnotyzera”: „to jest przecież dobry zespół!!! Na miejscu menadżera kazałbym tu nagrać jeszcze raz, bo nie nie zrozumiałem”. Pan Piotruś podchwycił rzecz dla mnie najistotniejszą. Otóż REPUBLIKA jest zespołem mądrym, bo nie zajmuje się — przepraszam — duperelami — a tworzy swoją własną wizję rzeczywistości. Z REPUBLIKĄ (z Ciechowskim) mogę podyskutować, na zasadzie: tak, w tej piosence powiedziałeś dokładnie to co sam myślę. Albo — w tamtej piosence przesadziłeś, to nie jest tak jak mówisz. Oczywiście ta rozmowa przebiega w myślach, podczas słuchania nagrań, choć mam i tę możliwość, że mogę o pewne rzeczy spytać Grzeska osobiście. Lecz czynię to niechętnie, bo artysta nie jest od tego by gadać, ale od tego by śpiewać.

W tym gatunku muzyki REPUBLIKA i MAANAM są tymi zespołami, na których nowe nagrania czekam z niepokojem. Może do tej trójki dołączyłbym jeszcze LOMBARD. A reszta? Zauważ, jak się „spala” po dwóch, trzech nagraniach. Na tyle im starcza pary w gwizdku.

Najogólniej: artystów dziele na tych, którzy myślą i tych, którzy — nie mając mózgu — liczą na cudzą pomoc. REPUBLIKA to kapela „z mózgiem” i to mi pozwala przymknąć oko na różne usterki w ich muzyce. Kochać, miły P. K. z ulicy A., trzeba rozumnie. Kochać, to znaczy — widzieć wady i kochać mimo to.



Zauważmy bowiem, że w zasadzie nie chodzi tu o muzykę. Swego czasu już o tym pisałem, ale jak widać, istnieją tzw. „tematy dyżurne”, które trzeba wyciągać i odkurzać mniej więcej co pół roku.

Dlaczego teczka nosi tytuł: „kompletne zidiocenie”? Otóż znam w miarę nieźle polskie środowisko rockowe i dokładnie widzę co się dzieje za kulisami koncertów. Widzę — jak ci nieszczęśni muzycy muszą chyłkiem, skokami od bramy do bramy, przekradać się po koncertach, byle tylko nie wpaść w szpony rozsławionych fanów. Widzę halle hotelowe, rojące się od „sepow” cychających na to, by artysta zszedł do restauracji albo wychylił nos z windy. Widzę co bezczelniejsze panienki, wdzierające się do pokoi i garderób. Widzę — to już może zostawię w spokoju, bo w rozbiegające się do naga nastolatki, zwykle mocno niedomyte nie uwierzy mi nikt kto tego nie przeżył.

Większość z tych „fanów” zachowuje się tak jak rozsławiały dewotki w czasie

dalej pójdzie, to artyści rockowi będą zmuszeni wynająć gwardię goryli, dla ochrony przed Wami, drodzy zwolennicy rocka. A przecież każdy z was z osobna, to takie miłutkie stworzonko. Pomaga starszym, wynosi śmieci i na ogół ma nieźle stopnie w szkole. Co się z wami dzieje po koncercie? A może spróbujcie sobie przemyśleć jedno. TYLKO JEDNO! Taka — powiedzmy — „zadymka” na koncercie rockowym, czy — zwłaszcza — po nim, może spowodować, że będzie to ostatni koncert w waszym mieście. „Demolka” sali może być dostatecznym argumentem za odmową wynajmu na przyszłość. Myślicie — niemożliwe! Znam przykłady bardzo, ale to bardzo świeże.

No i jeszcze jedno... Czy jeżeli — załóżmy — Janek kocha Krysię, to automatycznie musi oznaczać, że wszystkie inne dziewczyny należy potępić? Jeżeli Zosia czy Małgosia kocha Borysewicza — to Ciechowskiemu trzeba leć uciąć, najlepiej sposobem zaczerpniętym z serialu „Shogun”? W takich momentach



Nie tak dawno ktoś wymyślił wielkie, uczonne, słowo — drożność! Coż może oznaczać ten kolejny neologizm w polskim słownictwie sportowym? Okazuje się, że autorowi chodziło o oszczędność słów. Cała rzecz w zachowaniu ciągłości szkolenia. Idzie o to by różnych dyscyplin sportu uczyć już od najmłodszych lat — praktycznie w szkołach podstawowych, potem szkoły średnie, kluby wyczynowe, reprezentacje województwa i kraju.

Na każdym etapie szkolenia trzeba zapewnić odpowiednią — do potrzeb — kadre trenerską, obiekty i urządzenia, specjalistyczny sprzęt i oczywiście niezbędne środki materialne. Zaczynać należy od lekcji wychowania fizycznego i zajęć nadobowiązkowych, wyselekcjonowane grupy kierować do szkolnych klubów sportowych szkół podstawowych. Najbardziej utalentowaną młodzież winna znaleźć się w szkołach sportowych, międzyszkolnych ośrodkach sportowych i międzyszkolnych klubach sportowych. Po ukończeniu szkoły średniej utalentowany sportowiec powinien „wylądować” w klubowej sekcji seniorów i tam nadal rozwijać swe umiejętności.

Cel jest całkowicie jasny, opracowano też zasady działania i tylko od stopnia ich realizacji zależą wszelkie efekty. Teoria jest bardzo dobra, ale z praktyką nie jest aż tak różowo. Najdobitniej świadczy o tym sytuacja istniejąca w województwie legnickim. W naszym regionie istnieje ścisła korelacja między szkołami i organizacjami zajmującymi się sportem młodzieżowym. Udało się nawiązać właściwą współpracę między szkołami, Międzyszkolnym Ośrodkiem Sportowym i Szkolnym Związkiem Sportowym. Można więc śmiało powiedzieć, że na tym szczeblu zachowuje się drożność szkolenia.

W województwie istnieją dwie szkoły sportowe — w Złotorzy i Lubinie. Pierwsza specjalizuje się w lekkiej atletyce, akrobatyce sportowej i tenisie ziemnym, a druga w lekkiej atletyce i łyżwiarstwie szybkim. Znacznie szerszy zakres działania prowadzi Międzyszkolny Ośrodek Sportowy. Szkoła on najmłodszych wyczynowców w lekkiej atletyce, tenisie, akrobatyce, piłce ręcznej i koszykówce dziewcząt, siatkówce chłopców. Ponadto (wspólnie z LZS i Legrolem) interesuje się szachami. Jedyny wyjątek stanowią żeglarsko i łuczniczo, które nie mają odpowiedników (sekcji) na wyższym szczeblu. Młodzież trenująca w MOS występuje w barwach poszczególnych MKS-ów. Wspólnie ze Szkolnym Związkiem Sportowym dokonano rejonizacji województwa i wszystko podporządkowano potrzebom działających MKS-ów. I tak w Głogowie działa MKS Piast, w Legnicy Ikar, w Lubinie Cuprum, Złotorzy Aurum, Jaworze Victoria i w Polkowicach Orzeł. Mosowskie grupy są tak usytuowane, by najlepsi ich członkowie mogli zasilać barwy MKS-ów. I na tym praktycznie kończy się rola Międzyszkolnego Ośrodka Sportowego.

Dopiero teraz zaczynają się kłopoty. Nie chodzi o działalność klubów międzyszkolnych, ale o obawy co robić ze sportowcami, którzy ukończą szkoły średnie i muszą opuścić MKS. Powinny ich przejmować sekcje klubów sportowych. A jak wygląda rzeczywistość? Stosunkowo najlepiej jest w Lubinie Miejscowe Cuprum szkoli łyżwiarzy szybkich, lekkoatletów i piłkarki ręcznej. Wszystkie te dyscypliny prowadzi miejscowe Zagłębie. Pomimo dużych trudności (ostatnio zaczęło nawet zastanawiać się nad likwidacją w Zagłębiu sekcji lekkoatletycznej i łyżwiarzkiej) współpraca jakoś się układa. Pod koniec stycznia br. odbyła się narada przedstawicieli klubu, MOS i SZS i wkrótce dojdzie do

Sport czy zabawa

Zygmunt Łuszcz

podpisanie stosownego porozumienia. Większych problemów nie ma też w Jaworze, gdzie „schede” po MKS Victoria przejmują klub o tej samej nazwie. W Polkowicach nikt się nad tym nie zastanawia, miejscowy Orzeł szkoli lekkoatletów dla potrzeb lubińskiego Zagłębia. Gdzie indziej jest już, niestety o wiele, wiele gorzej.

Prężnie działający MKS Piast Głogów pracuje w ciemno. Szkoła lekkoatletów, siatkarki i piłkarki ręcznej. Może pochwalić się sporymi osiągnięciami, ale co dalej? Takich sekcji nie prowadzi Chrobry, który m. in. zajmuje się piłką nożną, piłką ręczną mężczyzn, kolarstwem i szachami. Tak więc przed sportowcami Piasta nie widać żadnych perspektyw. Po ukończeniu szkoły średniej nie będą mogli trenować w swoim mieście i jeżeli zechcą kontynuować swą karierę będą musieli szukać mecenasów w innych ośrodkach — z reguły poza województwem legnickim. Podobna sytuacja w Legnicy. W MKS Ikar jest sekcja siatkówki chłopców, ale takowej nie ma w żadnym z klubów. To samo dotyczy młodych koszykarek. Jest też dobra sekcja tenisa ziemnego. Jeszcze nie tak dawno wszystko wskazywało na to, że tenisiści zdobyli dobrego opiekuna — powstała sekcja w Starcie. Ebył to jednak słomiany zapał i ostatnio współpraca nie układa się. Efektem tego jest m. in. przekazanie mistrzów Polski juniorów (para deblowa Gołębowski-Skrzypczak) do Zagłębia Wałbrzych. Widocznie ktoś wyszedł z założenia, że albo nie ma możliwości finansowych na prowadzenie silnej sekcji, albo też należy się pozbyć zbędnego balastu.

Przez wiele lat całe województwo szczyliło się posiadaniem mistrzów świata, medalistów Pucharu Świata w akrobatyce. Cały splendor spadał oczywiście na macierzysty klub złoty czwórki — Górnik Złotorzy. Dumnie podkreślano, że dzięki niej Złotorzya znana jest na całym świecie. Mistrzowie świata postanowili jednak zakończyć karierę i zająć się pracą zarobkową na Zachodzie. Skutek ich decyzji był jeden. W Górniku poszło się po linii najmniejszego oporu i... zlikwidowano sekcję akrobatyczną. Na placu boju został MKS Aurum (nie mówiąc o szkole sportowej) ale jego perspektywy nie są najciekawsze.

Od kilku lat w całym województwie robi się wiele szumu wokół lekkiej atletyki. Dostrzeżono wreszcie, że królową sportu jest podstawa do uprawiania pozostałych dyscyplin. W każdym MKS powołuje się sekcję i... na tym się wszystko kończy. W tej dziedzinie na placu boju zostało tylko Zagłębie Lubin. Nie jest ono jednak w stanie zająć się całym województwem, w którym powinny działać jeszcze (przynajmniej) dwie klubowe sekcje lekkoatletyczne. Głoszone hasła są wzniosłe, lecz wszystko ograniczyć można do znanego stwierdzenia, że: teoria sobie, a praktyka sobie. Podobnie jak lekkiej atletyce zaczęło poświęcać coraz więcej uwagi sportowi kobiecemu. Wygłoszono wiele wzniosłych poglądów i na tym się skończyło, gdyż poza piłką ręczną, łyżwiarstwem, lekkoatletyką i tenisem stołowym w Lubinie oraz siatkówką w legnickim Konfeksie nie ma w regionie innych sekcji seniorskich.

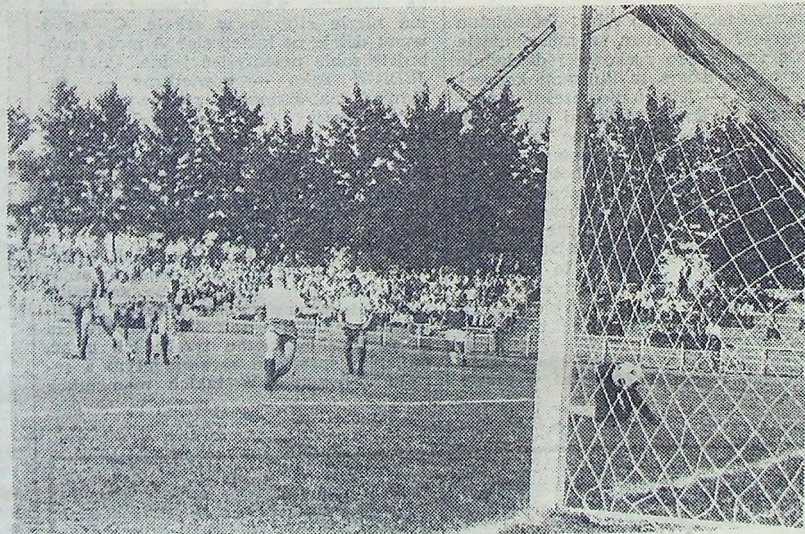
W tym miejscu — dla przeciwwagi — wypadłoby zaprezentować sekcje prowadzone przez kluby. Czyniliśmy to wielokrotnie i nie ma sensu powtarzanie znanych faktów. Wiadomo, że kluby preferują przede wszystkim piłkę nożną (niezależnie od prezentowanego poziomu), potem boks, mniej kolarstwo i kilka innych dyscyplin. Tak się składa, że ich zainteresowania nie pokrywają się z prowadzoną od lat polityką sportowych władz oświatowych. Działają na zasadzie każdy sobie, a efekty takich poczynań są aż nader widoczne w wynikach uzyskiwanych w mistrzostwach kraju i różnych imprezach o znaczącym charakterze. Cieszymy się z osiągnięć młodzieży w ogólnopolskich startach i mistrzostwach kraju. W tej materii Legnickie liczy się coraz bardziej. A co dalej? Posiadamy dwie pierwsze ligi, kilka drugich i trochę więcej międzypojezdżkich. Czy to jednak powinno wszystkich zadowalać? Absolutnie nie i pora na poważne zastanowienie się nad aktualnym i przy-

szłym modelem sportu kwalifikowanego w zagłębiu międzypojezdżkim.

Dla nikogo nie jest tajemnicą, że podstawa wysokiego wyczynu jest sport szkolny i młodzieżowy. Z tym, jak już stwierdziliśmy, nie jest źle, ale w obecnej sytuacji należy się zastanowić, czy w szkołach przygotowywać zawodników do wysokiego wyczynu, czy też wszelkie poczynania traktować jako zabawę i możliwości podnoszenia zdrowotności młodzieży. Na dotychczasową „zabawę” przeznaczają się duże środki i niestety wciąż nie ma efektów wysokich nakładów finansowych. Po prostu kluby (przynajmniej ich zdecydowana większość) nie wykazują zainteresowania dorobkiem MKS-ów i nie chcą z nimi ściśle współpracować. Szkoda, gdyż korzyści byłyby z pewnością obustronne, a najwięcej na tym skorzystałby wojewódzki wyczyn.

Kto jednak może doprowadzić do zmiany tych niekorzystnych relacji? Wszyscy o tym wiedzą, ale jakoś głośno się o tym nie mówi. Potrzebny jest przecież właściwy program rozwoju. Ktoś w tym miejscu powie, że takowe istniały i istnieją. Szczera to prawda, ale co z tego, gdy nie zostały wcielone w życie. Od momentu powstania województwa otrzymujemy przeróżne plany. Są one rzeczywiście dobrze opracowane i bardzo śmiałe. Jeżeli jednak ktoś by zechciał porównać zamierzenia z ich realizacją to dojdzie do smutnych wniosków. Już dziś powinniśmy mieć nie dwie, a kilka pierwszych lig, nie mówiąc już o klasach niższych, a także wspaniałej bazie, kadry szkoleniowej i szeroki zaplecze utalentowanej młodzieży. Planów tych nie realizuje się i stąd jest tak, jak jest.

Ludzie związani z kulturą fizyczną wiedzą, że sportem wyczynowym zajmują się Wojewódzka Federacja Sportu i jej okręgowe związki sportowe. Jeżeli WFS jest nadrzędną jednostką klubów to te winny wykonywać jej polecenia. Czy tak się dzieje? W praktyce klubów nie potrafi się do niczego zmusić. Skromne dotacje WFS nie pokrywają którejs tam części ich wydatków. Reszta środków płynie z innych źródeł i jak w takiej sytuacji WFS może występować w roli koordynatora wszelkich poczynąń w wojewódzkim sporcie wyczynowym. Ma ona zresztą określony zakres działania — zajmuje się wyłącznie klubami sfederowanymi. Nad nią jednak stoi Wydział Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego, który jako organ administracji państwowej winien koordynować rozwój wojewódzkiego sportu wyczynowego, masowego, turystyki i wypoczynkiem. On też powinien opracować taki program, który byłby realny. Powinien też doprowadzić do współdziałania na linii WFS—oświata—LZS. Wszyscy powinni być zainteresowani (można przecież skorzystać z bogatych doświadczeń sąsiednich województw — m. in. Zielonej Góry) nie tylko w wykonywaniu swoich zadań, ale w realizacji perspektywicznych celów województwa. Jest to jedyna droga, gdyż inną do niczego się nie dojdzie. Stałe będziemy narzekać, potem planować, znowu narzekać i w ten sposób powstanie błędne koło. Trzeba to nareszcie zdecydowanie przeciąć, skończyć z zaściankowanością i antagonizmami nie tylko klubowymi, ale i środowiskowymi. Wspólnym celem wszystkich odpowiedzialnych za sport wojewódzki powinna być zasada wzajemnego zrozumienia, dążenie do stałego podnoszenia poziomu i realizowania w praktyce tak popularnej w tej dziedzinie życia „drożności”. Jeżeli do tego się nie doprowadzi to trzeba przestać bawić się w wysoki wyczyn i traktować sport relaksowo. O tym jednak jakie byłyby społeczne odczucia takiego postępowania nie trzeba nikogo przekonywać.



Kluby preferują piłkę nożną, bez względu na efekty.

Fot. Krzysztof Raczkowski

Krótko

● Nie tylko w Lubinie bardzo cieszą się z awansu pięściarzy Zagłębia do I ligi. Podopieczni Mieczysława Massiera awans wywalczyli na długo przed zakończeniem rozgrywek II ligi i spokojnie przygotowywali się do niezwykle ciężkich bojów w ekstraklasie. Jak zgodnie podkreślano: I liga to nie II. Występują w niej przecież najlepsze w kraju i utytułowane zespoły. Trzeba będzie zrobić wszystko, by utrzymać się w gronie najlepszych. Opinie te znalazły potwierdzenie już w inauguracyjnym

pojedynku lubinian. Słaby los sprawił, że w pierwszym meczu Zagłębie musiało wystąpić na bardzo trudnym ringu w Jastrzębiu. Nie sprawiło żadnej niespodzianki i uległo GKS 3:17. Oto wyniki walk (na pierwszym miejscu bokserzy Zagłębia): Ciota przegrał w I rundzie przez rsc. z Sobczakiem, Z. Siwak przegrał dwa do remisu z Kotwacem, Wijatkowski przegrał w II starciu przez rsc. z Nowakiem, Sukiennik niegł. jednogłównie Jabłońskiemu, Mostkowski pokonał Gołębiewskiego, Krzak przegrał jednogłównie z Wijasiem, Ziarski uległ stosunkiem głosów 1:2 Małczyńskiemu, Bachanek zremisował z Migaczem, Wojtyś przegrał w III rundzie przez rsc. z Michałowskim, a Zarembkiewicz uległ dwa do remisu Rybińskiemu. Przegrana w Jastrzębiu o niczym jesz-

cze nie świadczy. W boksie zawsze tak bywało, że z reguły wygrywa gospodarka, a często bardzo wysoko. Przekonał się o tym aktualny mistrz Polski Legia Warszawa, która uległa w Słupsku, wicemistrzowi kraju, Czarnym aż 5:15.

Zwolenienicy boksu będą mieli okazję zgłądać w akcji Zagłębie w pojedynku właśnie z Czarnymi Słupsk. Ten interesujący pojedynek rozegrany zostanie w niedzielę, 17 lutego, o godz. 11, w hali sportowej przy ul. Skłodowej.

● 16 i 17 lutego br. odbędą się miejskie eliminacje do X Ogólnopolskiego Turnieju Tenisa Stołowego o Puchar Przewodniczącego ZG ZSMP. Zawody rozegrane zostaną w Zasadniczej Szkole Budowlanej w Legnicy (ul. Murarska) i rozpoczną się o godz. 9.

● W dniach 16 i 17 lutego (początek

o godz. 10) w sali OSiR przy ul. Głogowskiej w Legnicy odbędzie się turniej siatkówki z okazji 40 rocznicy wyzolenia miasta.

● Ostatnio otrzymaliśmy pozdrowienia uczestników zimowiska ZG „Polkowice” w Ustroniu Morskim, — piłkarzy Miedzi Legnica ze zgrupowania w Sosnowcu, juniorów Stali Chocianów z obozu w Lebie i piłkarzy Hutnika Rudna ze zgrupowania w Lubiatowie Dziękujemy!

● Ośrodek Sportu i Rekreacji w Legnicy organizuje wyjazd w góry — do Karpacza i Szklarskiej Poręby. Zbiórka chętnych 17 lutego, o godz. 7. Szczegółowych informacji udziela Dział Organizacji Imprez, ul. Rosenbergów 7, tel. 228-17.

Dyrekcja Zespołu Szkół Mechanizacji Rolnictwa

w Chrośniku, 59-311 Krzeczyn Wielki, tel. Lubin 420-61

ogłasza

zapisy

na rok szkolny 1985/1986 do:

- ▲ 3-LETNIEJ ZASADNICZEJ SZKOŁY ZAWODOWEJ w zawodzie
ROLNIK MECHANIZATOR.
- ▲ 3-LETNIEGO TECHNIKUM MECHANIZACJI ROLNICTWA na podbudowie Zasadniczej Szkoły Zawodowej o specjalności mechanizacja rolnictwa.
- ▲ 5-LETNIEGO TECHNIKUM MECHANIZACJI ROLNICTWA na podbudowie szkoły podstawowej.

W czasie nauki uczniowie mają możliwość:

- otrzymania miejsca w internacie,
- otrzymania stypendium,
- odbywania praktyk we własnych gospodarstwach rolnych.

Po ukończeniu nauki absolwenci uzyskują dodatkowo następujące kwalifikacje:

- operatorów maszyn rolniczych w tym kombajnów,
- prawo jazdy uprawniające do kierowania samochodami osobowymi i ciężarowymi o masie całkowitej do 3,5 t oraz ciągnikami,
- uprawnienia do prowadzenia własnych gospodarstw rolnych.

206-k

Lubińskie Przedsiębiorstwo Komunalne

w Lubinie przy ul. Wrocławskiej 7, tel. 427-31, 420-07

ogłasza przetarg nieograniczony

na wykonanie robót drogowych w m. Lubinie.

1. Remonty kapitalne chodników z płyt betonowych 35 × 35 × 5 cm na terenie m. Lubina o łącznej powierzchni około 6.500 m kw. na wartość ca 9 mln zł.

W przetargu mogą brać udział przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze i prywatne.

Oferty przetargowe należy składać w sekretariacie LPK w Lubinie, ul. Wrocławska 7.

Przetarg odbędzie się w siódmym dniu od dnia ukazania się ogłoszenia w siedzibie przedsiębiorstwa, ul. Wrocławska 7 o godz. 9.

Wszelkich informacji udziela Zakład Ulic i Mostów przy LPK, tel. 420-07.

Lubińskie Przedsiębiorstwo Komunalne w Lubinie zastrzega sobie prawo wyboru oferenta lub unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

211-k

RODZINIE tragicznie zmarłego

ALFREDA DOMAŃSKIEGO

wyrazy głębokiego współczucia składają:

Dyrekcja, Rada Pracownicza, związki zawodowe, POP oraz wszyscy pracownicy Lubińskiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego.

210-k

Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej

w Głogowie

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na świadczenie dla nas usługi:

- przewozu żwiru z Przemkewa do Głogowa w ilości 1500 ton miesięcznie.

W przetargu mogą brać udział przedsiębiorstwa transportowe państwowe, spółdzielcze i prywatne.

Oferty z podaniem ceny na przewóz na tej trasie 1 tony żwiru — należy składać w PGKiM Głogów, ul. Poczdamska 1 w terminie 7 dni roboczych od chwili ukazania się ogłoszenia.

Komisyjne otwarcie ofert nastąpi w 8 dniu roboczym po ogłoszeniu przetargu o godz. 10 w biurze zastępcy dyrektora do spraw technicznych.

Zastrzega się prawo wyboru oferenta lub unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

209-k

ZAKŁAD ZAOPATRZENIA ROLNICTWA WZGS „Sch”

w Legnicy, ul. Nowodworska 11

zatrudni natychmiast pracowników

na stanowisku:

- GŁÓWNEGO KSIĘGOWEGO
- 4 SAMODZIELNE KSIĘGOWE

Warunki pracy i płacy do uzgodnienia w dziale kadr, tel. 260-52 lub 212-82.

Dojazd do zakładu autobusami linii 13, 14, 19, 20, 3.

172k

Ogłoszenia drobne

ZGUBY

ZGUBIONO prawo jazdy kat. ABT nr 716171 wydane przez Urząd Gminy w Legnicy Polu na nazwisko Marek Marcinkowski, zam. Taczalin 7. 20125-g

ZGUBIONO pieczęć o treści: „Przedszkole Państwowe nr 2 w Złotoryi ul. Staszica tel. nr 623”. 20130-g

ZGUBIONO pieczęć o treści: „Teresa Litwińska, lekarz stomatolog Jawor, ul. Wierchowskiego 8B/4. Lgn 041”. 20131-g

MOTORYZACYJNE

SPRZEDAM „Zastawę” 1982 r. Stan idealny. Wiadomość: Legnica, tel. 64-103 po 16. 20133-g

„POLONEZ 2100 Diesel” sprzedam. Wiadomość: Legnica, tel. 278-67 do 10 lub po 20. 20132-g

SPRZEDAM samochód marki „Skoda” — wywrotka 9T oraz zamienię „Poloneza” — 1983 na ciągnik. Wiadomość: Męcinka 62. 20128-g

SPRZEDAM ciągnik C-355 po kapitalnym remoncie — nieużywany. Wiadomość: Legnica tel. 291-64 od 17 do 20. 20126-g

SPRZEDAM silnik do „Simsona” — nadaje się do wózka inwalidzkiego. Wiadomość: Krzyżowa 3, gm. Ścinawa. Marek Sobczyk. 20121-g

SPRZEDAŻ

PILNIE sprzedam magiel elektryczny do punktu usługowego — nowy. Wiadomość: Lubin, ul. Sportowa 58/3 lub tel. grzeźnościo-wy 44-37-96 po 16. 20123-g

PILNIE sprzedam piekarnię w Bolesławcu. Wiadomość: Bolesławiec, ul. Karola Miarki 8. 20124-g

SPRZEDAM zamrażarkę 600 l i witrynę chłodniczą. Wiadomość: Legnica tel. 64-220 po 20. 20129-g

SPRZEDAM nowy dywan z importu 2x3. Tel. 421-46. 361-D

USŁUGI

ANTENY RTV, wzmacniacze, zwrotnice, montuje teren, całe województwo. Wiadomość: Legnica, Sciegiennego 14/6. Zapart. 20120-g

ZALUZJE, drzwi harmonijkowe, tapicerka drzwi oraz okapy kuchenne montuje, tel. 278-67. Glinowski. 20134-g

ROŻNE

ODSTĄPIĘ agencyjną wytwórnię wody gazowanej w Legnicy. Wiadomość: Legnica, tel. 291-64 od 17 do 20. 20127-g

LOKALE

JASTRZĘBIE ZDRÓJ zamienię M-4 (60 m kw.), spółdzielcze na podobne w Legnicy. Wiadomość: Biuro Pośrednictwa, Legnica, Bielańska 17/2, poniedziałek, piątek 11-18. Dymyt. 20135-g

SPRZEDAM mieszkanie własnościowe M-3 (37 m kw.) oraz garaż. Wiadomość: Lubin, ul. Zawadzkiego 64/11, tel. 44-37-96. 20122-g

KOMUNIKAT RUSW W LUBINIE

3 stycznia 1985 r. około godz. 17.20 autobus WPK linii 43 jadący ulicą Kościuszką w kierunku osiedla Przylesie w Lubinie, przejeżdżając przez skrzyżowanie kierowane sygnalizacją świetlną z ul. Kilińskiego potrafił na przejściu dla pieszych kobietę ob. Helenę K., lat 36, która na skutek doznanych obrażeń ciała zmarła w Szpitalu Rejonowym w Lubinie.

W związku z powyższym Rejonowy Urząd Spraw Wewnętrznych w Lubinie zwraca się z prośbą do wszystkich obywateli, którzy byli świadkami wyżej opisanego zdarzenia, aby zgłosili się do RUSW w Lubinie, ul. Traugutta nr 3, pokój 10 celem złożenia zeznań.

Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej

w Legnicy, ul. Zielona 7

Z A T R U D N I:

- INSPEKTORÓW nadzoru budowlanego,
- MAJSTRÓW budowlanych,
- INSPEKTORÓW technicznych o specjalności budowlanej,
- SPECJALISTÓW i REFERENTÓW ekonomicznych,
- MAGAZYNIERA,

oraz

- MURARZY,
- DEKARZY-BLACHARZY,
- ZDUNÓW,
- ROBOTNIKÓW niewykwalifikowanych do przyuczenia w wyżej wymienionych zawodach,
- OGRODNIKÓW i POMOCNIKÓW OGRODNIKA,
- MONTERÓW instalacji sanitarnych i ogrzewczych,
- ŁADOWACZY nieczystości,
- ELEKTROMONTERÓW,
- DOZORCÓW domowych,
- BRUKARZY-ASFALCIARZY,
- SZALECIARKI,
- SPAWACZY,
- KIEROWCÓW CIĄGNIKÓW.

Oferty przyjmuje oraz szczegółowych informacji udziela dział kadr i szkolenia, tel. 256-80 lub 218-51 do 55, wewn. 47.

204-k

Rejon Dróg Publicznych

w Legnicy, ul. Głogowska 7/9

zatrudni natychmiast głównego księgowego.

Wymagane wykształcenie wyższe oraz dyplom biegłego księgowego, 6-letni staż pracy, w tym 2 lata na stanowiskach kierowniczych.

Warunki wynagrodzenia zgodnie z uchwałą nr 60/82 Rady Ministrów z dnia 19.03.1982 r.

Oferty wraz z kwestionariuszem osobowym należy składać do działu pracowniczego RDP.

Bliższych informacji udziela dział spraw pracowniczych RDP, Legnica, ul. Głogowska 7/9 w godz. 7-15. Telefon nr 220-41, wewn. 32.

205-k

Dom Kultury Zagłębia Miedziowego

w Lubinie, ul. Armii Czerwonej 1

OGŁASZA PRZETARG

- na sprzedaż samochodu Nysa 522, rok produkcji 1976, stopień zużycia 75 proc., cena wywoławcza 155.500 zł.

Przetarg odbędzie się na placu przed DKZM w 14 dniu od ukazania się ogłoszenia o godz. 12.

Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić do kasy zakładu, najpóźniej w przeddzień przetargu.

Zastrzega się prawo wyboru oferenta lub unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

208-k



Legnickie Przedsiębiorstwo Budowlane

ul. Jaworzyńska 80, 59-220 Legnica

PRZYJMIE DO PRACY PRACOWNIKÓW W ZAWODACH:

- MURARZ—TYNKARZ,
- MALARZ BUDOWLANY,
- CIEŚLA BUDOWLANY,
- POSADZKARZ,
- LASTRYKARZ—KAMIENIARZ,
- SZKLARZ BUDOWLANY,
- MONTER PREFABRYKATÓW (montażysta)
- STOLARZ BUDOWLANY,
- BRUKARZ,
- ROBOTNIK DROGOWY,
- BLACHARZ—DEKARZ.



Wynagrodzenie zgodne z Uchwałą nr 60/82 Rady Ministrów z dnia 19.03.1982 roku, w tym:

- stawki zaszerzgowania — od 20 do 46 zł/godz.,
- nieograniczone premie regulaminowe (zależne od jakości i ilości wykonanej pracy),
- premie mobilizacyjne,
- nagrody z zysku i jubileuszowe,
- praca na terenie Legnicy,
- zakwaterowanie pracowników zamieszkujących w hotelu robotniczym.

Przedsiębiorstwo zapewnia otrzymanie mieszkania w okresie do 3 lat pracy bezpośrednio na budowie.

75-k

PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWNICTWA

INŻYNIERII MIEJSKIEJ



„Inżynieria Legnica”

w Legnicy

zatrudni natychmiast:

- KIEROWNIKÓW GRUP ROBOT
- KIEROWNIKÓW BUDÓW I OBIEKTÓW
- MAJSTRÓW
- DYSPOZYTORA TRANSPORTU
- KONTROLERA TECHNICZNEGO BST
- SPECJALISTĘ ds. organizacji i normowania pracy
- MECHANIKÓW
- ZBROJARZY
- BETONIARZY
- CIEŚLI
- SPAWACZY
- PALACZY

Przedsiębiorstwo zapewnia dobre warunki placowe oraz ewentualne zakwaterowanie.

Bliższych informacji udziela dział służb pracowniczych przy ul. Gniewomierskiej 6 w Legnicy, tel. 216-61.

170-k

Spółdzielnia Kółek Rolniczych

w Krotoszycach, woj. Legnica

ZATRUDNI MECHANIKA SAMOCHODOWEGO.

Wymagane wykształcenie zawodowe.

Warunki pracy i płacy do omówienia na miejscu.

Spółdzielnia zapewnia mieszkanie funkcyjne.

207-k

